



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Elementarz / ułożyli Karol Buzek i Jerzy Kubisz; [rys. do tekstu
wykonał Adam Ciompa].**

Liczba stron oryginału

110

Liczba plików skanów

110

Liczba plików publikacji

111

Sygnatura/numer zespołu **C II 004095**

Data wydania oryginału **1924**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



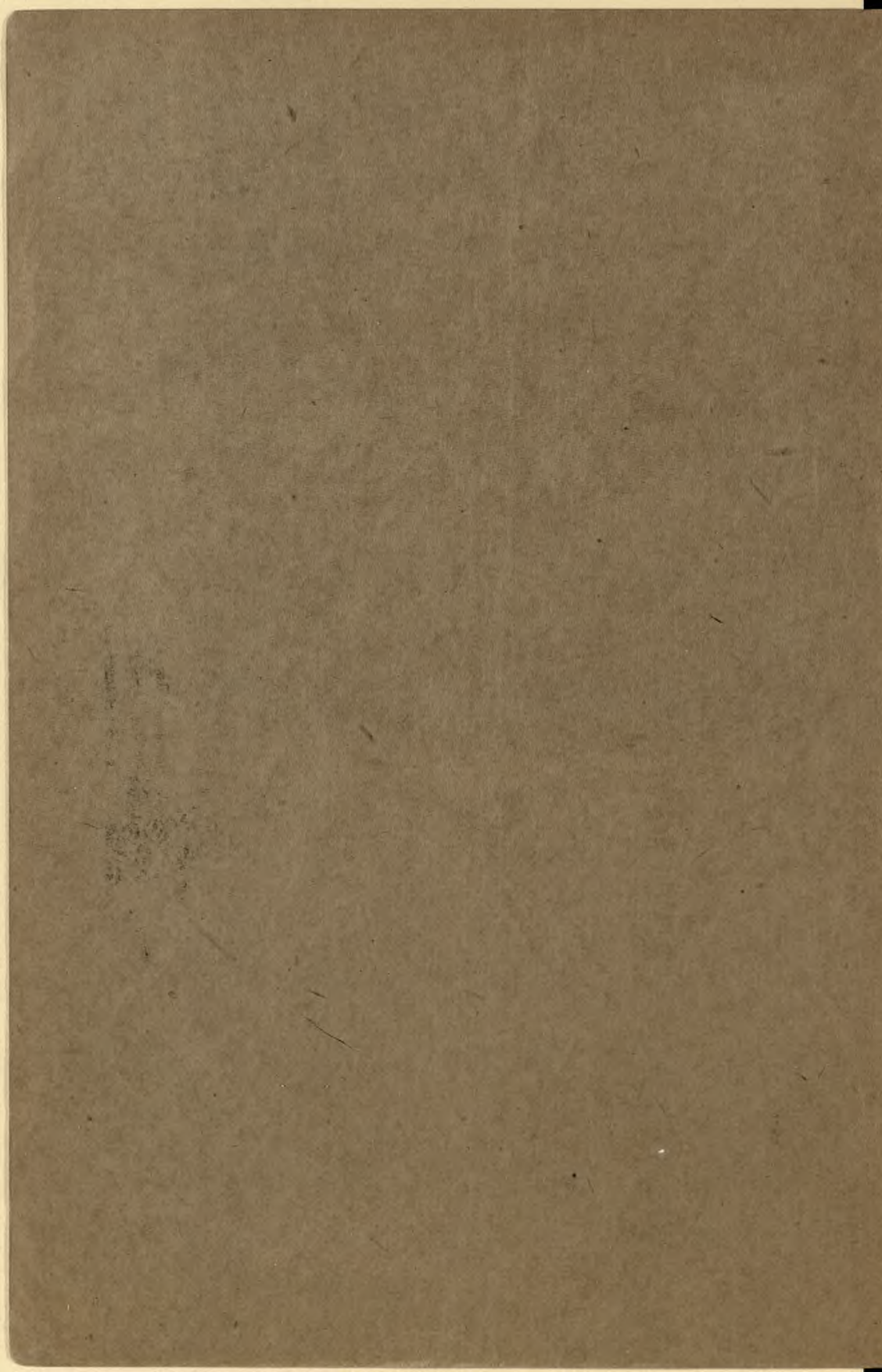
KAROL BUZEK — JERZY KUBISZ.

ELEMENTARZ



NAKŁADEM KSIĘGARNI „KRESY“ W CIESZYNIE.

WYDZIAŁ KSIĘGARNI
TOW. LUDOWO-KRAJOWEGO
W CIESZYNIE.
1882



Elementarz

Ułożyli

Karol Buzek i Jerzy Kubisz.



Cieszyn 1924.

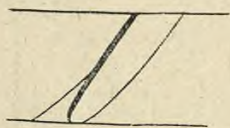
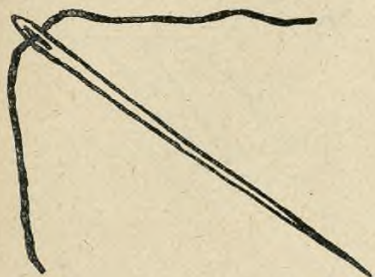
Nakładem Księgarni „Kresy” w Cieszynie.

371.64(075.2) SL

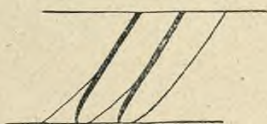
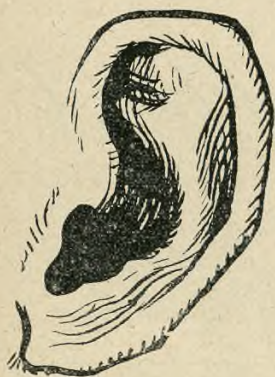


C 00409511

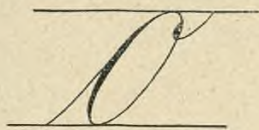
Rysunki do tekstu wykonał Adam Ciompa.
Klisze wykonał Zakład kartograficzny »Atlas« we Lwowie.
Drukarnia »Dziedzictwa« w Cieszynie.



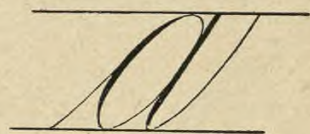
i i i



u u u u

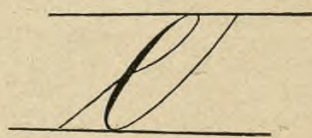
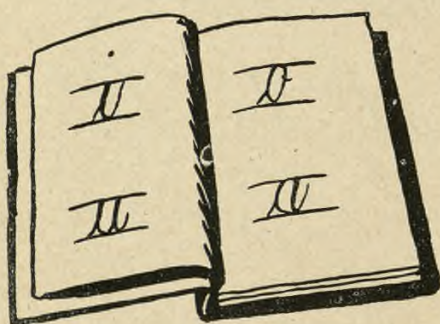


o o o u



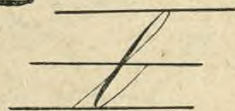
a a i

a u a o



v v i e

u e o e a e e



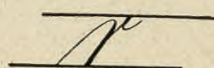
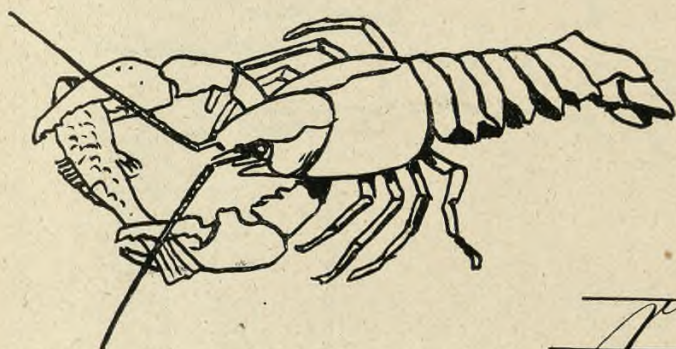
ul. u-la. u-lu. u-le. u-li.

la-la. a-le. i-le u-li.

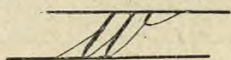


mi. mu. ma.

ma-mo mo-le. i-le mo-li.



ru-ra, ra-ma ro-la, o-ra-li
ro-le, li-ra, mi-ra.



wi-la, we-wi-li, ^wna-le-wo.

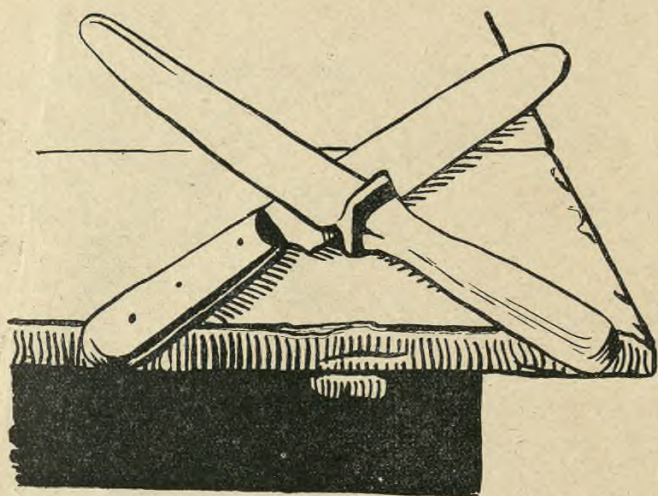
mu-ra-wa, le-wa ra-ma,

mo-wa, o-li-wa.

mam 6 rur, mur, mar-mur,

wam, 5 mil, lew.





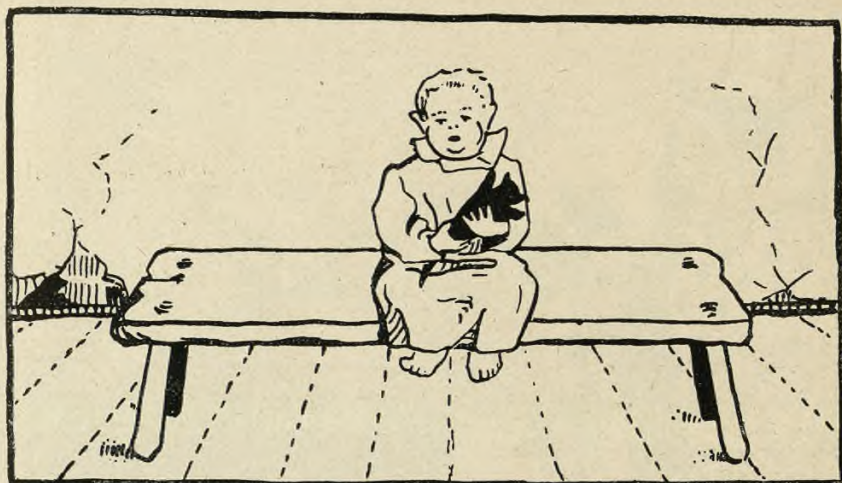
IV

on. o-na o-no, o-ne, ra-no,
ra-na, no-ra, li-na, ma-li-na,
no-we-u-le, nowa wan-na,
nam len, lin.



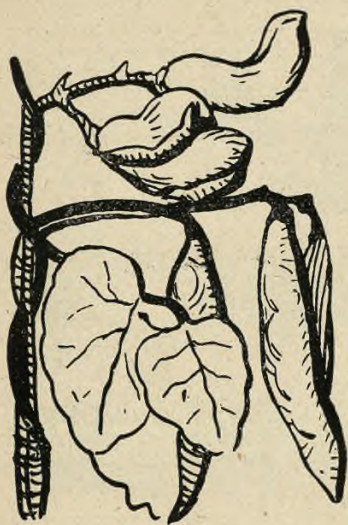
so-wa s

o-sa na nos, sen, ran-
na ro-sa, u nas we-se-le,
sa-la, o-na so-li ser,
mi-sa, las, lis, no-ra li-sa.



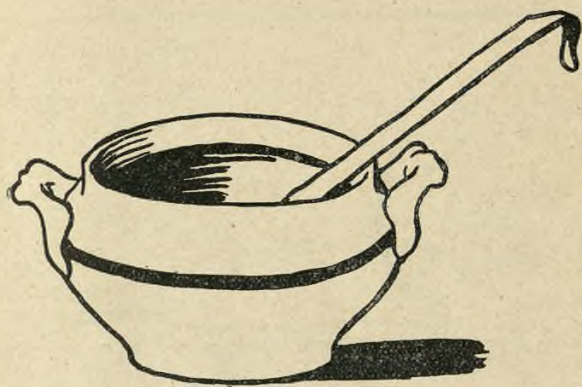
La-wa-t

ma-ma wo-ta, mi-ta
no-wi-na, u-to-wi-li
li-sa, ma-ta we-so-ta,
on o-rat wo-tem,
ma-lo-wat wo-ta^u.



fa-so-la f

*mam 6 fur-ow-sa, fu-ra
na fa-li, fur-man
wo-ta, ma-to fa-so-li.
lu-fa, so-fa, fi-lar,
for-ma, fa-sa na
ser.*



wa-na

ro-wo-ra u wo-zu,
wo-rem na las, zla-
su wo-na-mi, sar-na
li-na-la ma-te, o-ra-
li ra-rem, na-ma-na
ra-ma, ro-zum-na ma-ma.



rar-na-ri

no-rie-rie-la-ra, rar

ma-la no-rem, ra-na

u-no-sa-ria-to-wa-la, re

ma-to-u-wa-ria-la.

le-ria-la na to-ri-u, ari

nam-ri-al.



o-sy y

ma-my la-sy, las ma
sar-ny i so-wy, so-wy
wo-la-ty, zy-ty i li-sy,
lis ma no-ry, ma-my
2 wa-zy i 4 mi-sy ma-
lin, my i wy, o-sy na ma-
li-ny.

i u o a e y

i u o a e y

l l ul, i-le u-li.

m m mi-le, 6 mil.

r r ru-ry, ra-my.

w w wo-ry, o-li-wy.

n n o-na ma ma-li-ny.

s s so-wy, u was no-we mi-sy

i no-wa wan-na.

Ł ła ma-ło ła w sa-li.

f fu-ra fa-so-li.

W z wa-za z ro-so-łem.

W z u-mar-ły le-żał na ło-żu,
ży-wym żal.

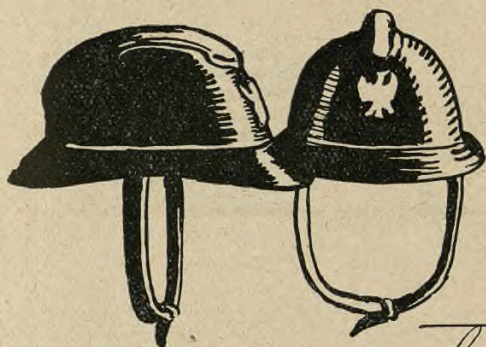




je-ri-j

ma-my je-za, wuj
u-to-wit je-za, ju-ri
le-ry, je-ja-ja i ser, on
ri-ja-my-ry-je sam.

j j ja za-wo-łam je-za,
na-ry-su-je-my je-za.



het-my h

wo-ta-my-o-ho! ho-la!

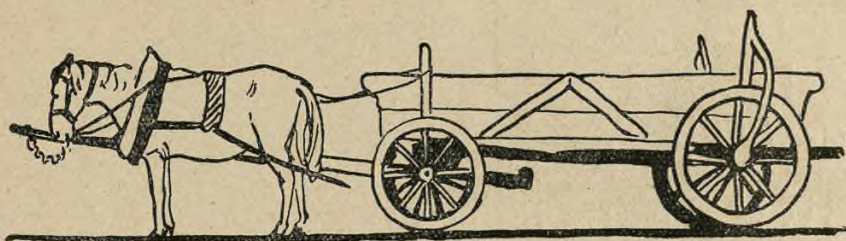
hej! hej-rie! ha-lo! hi!

hen! ho-san-na!

hu-rar wo-ta-hu-ra!

h h ha-łas z la-su, so-wa

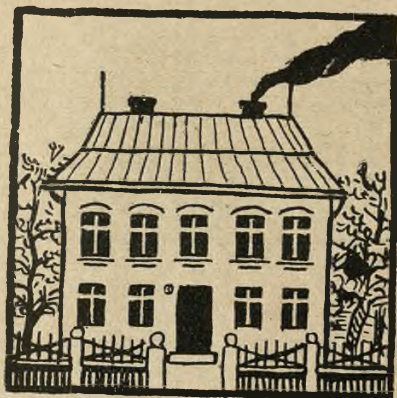
ha-łas-su-je.



wóz ó

wół z wo-rem, mój wór
na wóz, wór na sól, fur-
man mō-wi: na-łōz na
wóz! ja wo-łam: uwa-żaj!
na le-wo rōw, ha-muj wóz!

mam nóz na ró-ze; a-le na
ró-ży rój ós.



dom d

ład-ny dom, da-lej
do-li-na, na do-le wo-da,
dym z do-mu, dw-zió-lu-dw
w do-mu, ład w do-mu, ład-
ne o-wa-dy do-mo-we, jeż je
ja-da, da-lej-że do do-mu!

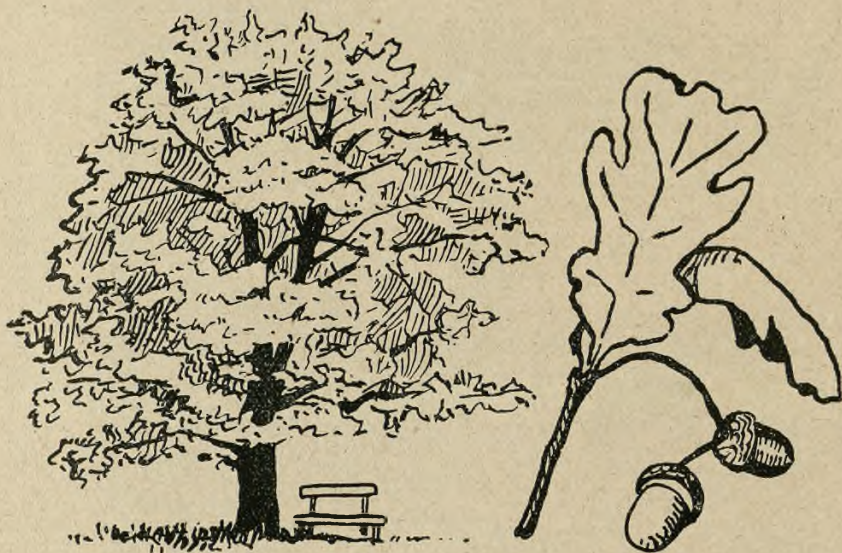
han-del so-li, wo-dy so-do-wej, że-la-za,
no-ży, mis i waz.



ba-ran b

*ba-ba ma-ba-ra-na; ba-ran
do bo-bu; ba-ba bi-la-ba-
ra-na; on do bu-dy;*

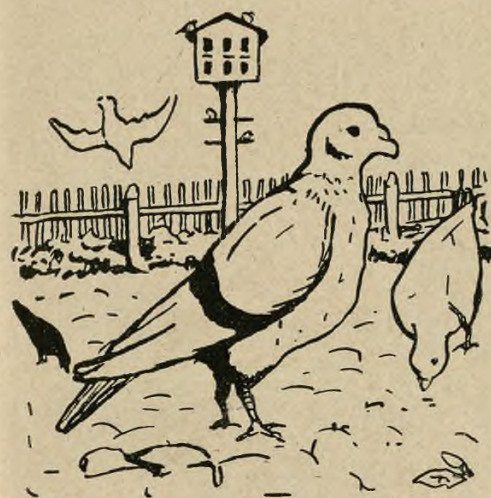
ma-ła mó-wi: da-ruj mu, bo ład-ny; ba-
ba da-ro-wa-ła ba-ra-no-wi; ma-ła da-ła
mu so-li; ba-ran lu-bi sól.



dąb a

*na wi-łą dąb i las; so-wa
wo-ta, żół-na bi-je w dąb;
na do-le łą-wa, nad łą-
wą dąb.*

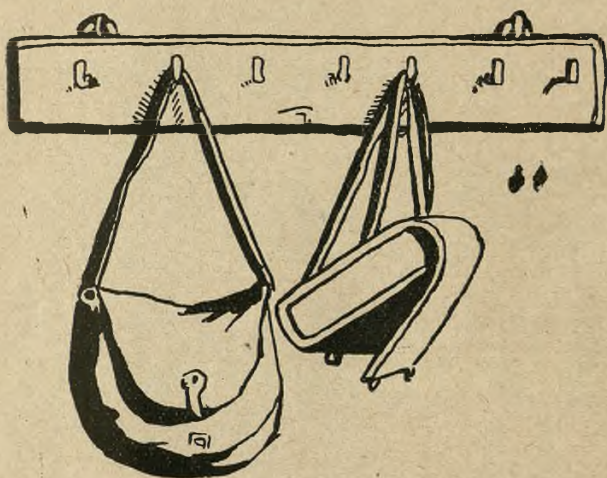
ma-li z ma-mą i-dą mu-ra-wą; sar-na do
ła-su, ma-ma do łą-wy; ma-li i-dą za
sar-ną; i-dą bo-so ro-są; żół-na za so-
wą w las.



go-tab y

go-tab i gil w ga-ju; gó-
ra ma ga-je i la-sy; gó-ra-
le i-da z gó-ry w dół; gó-
ra-le ra-ba-li

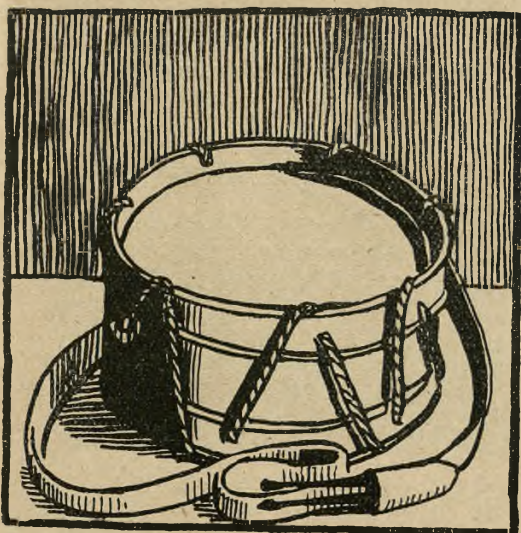
za gó-ra-la-mi ga-jo-wy; on za-bił li-sa
i u-łó-wił gi-la; gó-ra-le ma-ją du-żo ba-
ra-nów; i-le ro-gów ma ba-ran?



tor-by t

ga-jo-wi ma-ja tor-by, i-da
z la-su na ka-go-ny;
tam ciot-te ry-to, bo to
la-to; ^{da-ko} ~~z~~ ro-bo-ty pot;

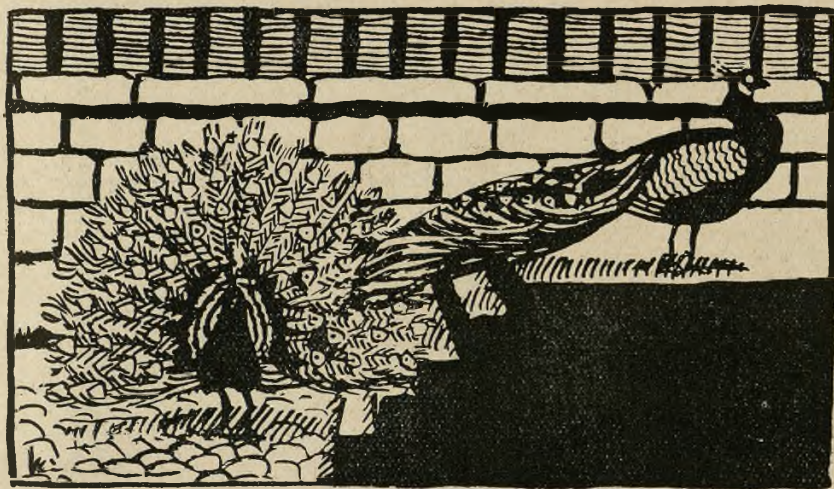
lud bo-so, bez bu-tów; o-set do nóg;
mo-ty-le la-ta-ja; ja za tym mo-ty-lem,
ty za tam-tym.



be-ben e

on bi-je w be-ben; i-da
do de-bi-ny na za-ba-we;
ma-ja we-so-ta woj-ne;
je-den w go-re na dąb;

tam dał li-nę, u do-łu do li-ny da-li
bat; te-raz ma-ja mi-łą za-ba-we.



paw p
paw ma du-ry ład-ny
o-gon; on jest dum-ny;
to pan; pa-ra-du-je po
po-lu.

wy-la-tu-je też na li-pę, po-tem
ha-ła-su-je; tu pa-da; tam pod
li-pą i to-po-lą ma-ło pa-da; paw
już z li-py w dół.



ko-ty k

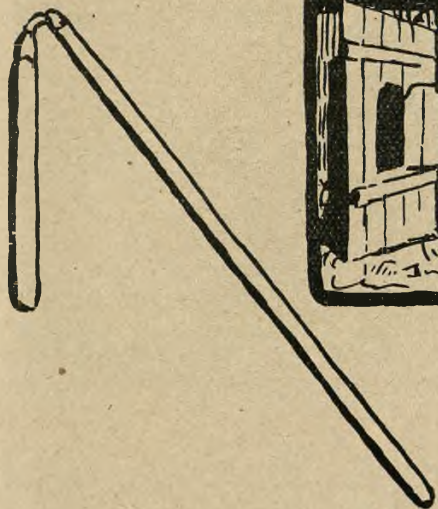
ja-ki jest ten kot? tu jest i
ko-tek; raz ten kot hop na
ław-ke; tam po-ry-wa ka-wa-
tek ry-by;

kot z ry-bą pod łóż-ko; tam le-ża-ła
du-ża su-ka; ta po-ry-wa kęs ko-to-wi,
a kot bez ry-by w po-le.

u-wa-żaj na spół-głos-ki, któ-re sto-ją
po 2 ra-zem!

*i-de do do-mu dro-ga; z dro-
gi wej-de bra-mą do o-gród-
ka; o-gró-dek ma pro-sty
plot ze stu-pa-mi; w o-gród-
ku kwi-tną mo-dre bzy, li-
lje i sto-krot-ki;*

pod pło-tem jest a-grest; da-lej tra-wa;
te-raz próg; po-tem i-zba; tam o-kna,
pod-łó-ga, su-fit, da-lej stół, stoł-ki i o-bra-
zy; za do-mem po-dwór-ko; tam dwa
psy; o-bok sto-do-ła i o-bo-ra; tam by-
dło; któ-re? gdy bu-do-wa-li dom, bra-li
glin-ny ce-gły, wa-pno, de-ski, kło-dy so-sno-we
i jo-dło-we.



cepc

*cep ma bi-jak i ce-pi-sko;
ce-pa-mi młó-cą rbo-rie
w sto-do-le; bi-ją mo-cno;*

od pra-cy bo-lą rę-ce; młó-cą mat-ka,
cór-ka i syn; cór-ka wo-ła: aj, ty mi
ce-pem po pal-cu; go-rą-co im; młó-cą
pręd-ko, bo już noc; pój-dę im na po-
moc; po-tem dam im o-wo-ców; po pra-
cy sma-ku-ją o-wo-ce.



cha-ta ch

*na la-sem sta-ta sta-ra li-cha
cha-ta; na-da-chu röst mech;*

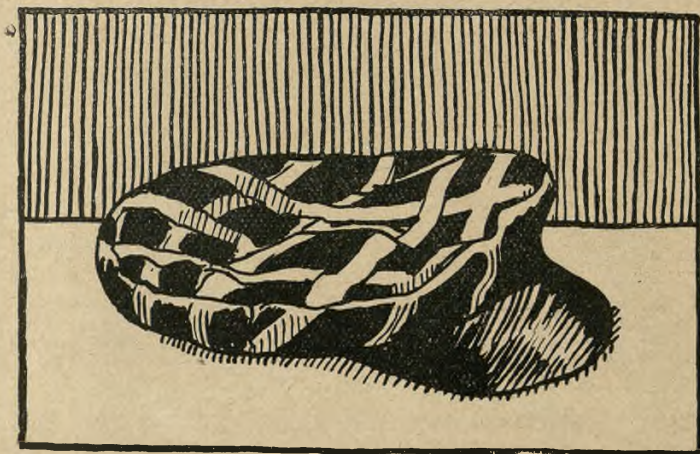
na strych pa-da-ło; po ką-tach i-zby le-
ża-ły łach-ma^Tny; tam żył u-bo-gi chłop
z chłop-cem; mat-ka by-ła cho-ra; chło-
dno tam by-ło i chle-ba by-ło ma-ło;
a je-dnak ko-cha-li swą chat-kę; raz
w la-sach po-lo-wał bo-ga-ty pan; na
noc za-je-chał do cha-ty; ra-no ob-da-
ro-wał u-bo-gich; za-to na-pra-wi-li cha-
łu-pę.



szpak sz

za szko-łą na gru-szy był
ka-dłu-bek; tam ży-ły
szpa-ki; ptasz-ki by-ły
we-so-łe;

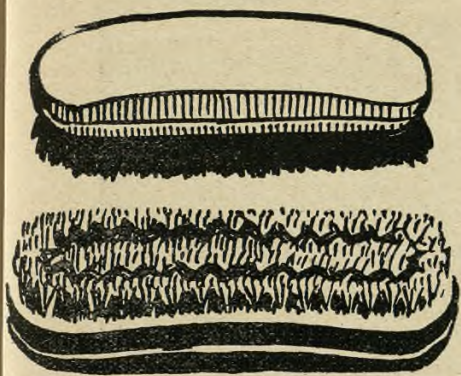
la-ta-ły za-wsze z szu-mem i szu-ka-ły
o-wa-dów; wszy-scy je sza-no-wa-li; raz
zły chło-pak zło-wił szpa-ka i wło-żył
go do ka-pe-lu-sza; szpak wy-stra-szo-ny
kwi-lił w ka-pe-lu-szu; dro-gą szedł sta-
ru-szek; ten za-wo-łał na chłop-ca: po-
co pło-szysz szpa-ki?



czap-ka cz

pod czap-ka są wło-sy i czo-
ło; pod-czas mro-zu na-su-
wa-my ją aż po o-czy;
czap-ka jest czę-sto now-czej
skór-ki;

są czap-ki czar-ne al-bo in-nej bar-wy,
cza-sem też czer-wo-ne; dla-cze-go wkła-
da-my czap-kę? no-szą też na gło-wach
ka-pe-lu-sze, czep-ki i chu-stki; w po-
ko-ju zdejmuj ka-pe-lusz i czap-kę!



szczot-ką szcz

sze-dłem gasz-czem; pa-dał
deszcz, by-ło błoto, ra-wa-la-łem
płaszcz, wy-no-szę go na strych;
skąd tu wo-da desz-czo-wa?

o, tam jest szcze-li-na w da-chu; we-zmę
dra-bi-nę; wej-dę po szcze-blach i za-
tkam szczy-pą szcze-li-nę; i szczyt tam
ma szcze-li-ny; te za-tkam desz-czuł-ką;
po-daj mi mło-tek i klesz-cze! jesz-cze
płaszcz jest mo-kry; jutro o-czysz-czę go
szczot-ką.





rze-ka rze

*rze-ka ma dwa brze-gi; nad
brze-ga-mi ro-sną drze-wa i krza-
ki; drze-wa sto-ją rze-da-mi;*

są tam brzo-zy, to-po-le i dę-by; krza-ki kwi-tną, a pszczo-ły brzę-czą do-ko-ła; na krza-ku lesz-czy-ny ro-sną o-rze-chy; oj, przyj-dę tu zno-wu, gdy bę-dą doj-rza-łe; na dę-bach krzy-czą wro-ny; sły-sza-łem w no-cy grzmo-ty; to by-ła bu-rza; rze-ka po bu-rzy jest wez-bra-na; patrz, jak pły-ną z wo-dą ró-żne rze-czy.



drwony dr

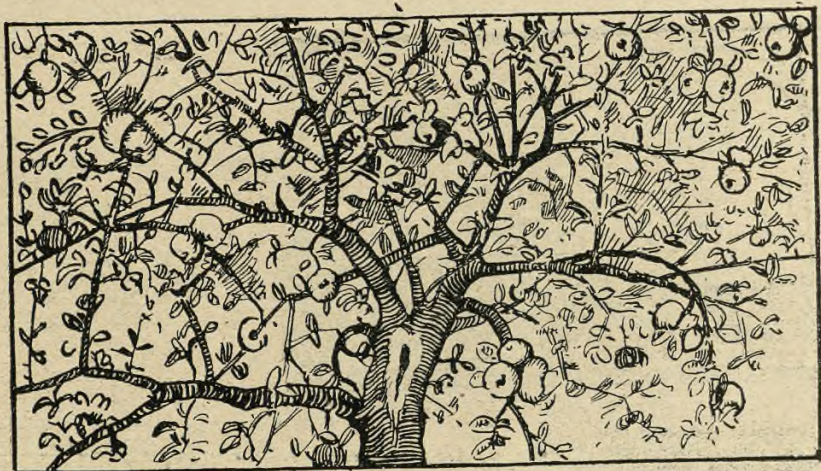
sa drwo-ny, drwon-ki i drwo-
ne-czki; ja-ki jest drwon, ja-ki
drwo-nek, a ja-ki drwo-ne-czek?

gdy sły-szę dzwon po-żar-ny, pę-dzę na
ra-tu-nek; zda-le-ka już wi-dzę łu-nę;
po dro-dze ja-dą stra-ża-cy; przy-cho-
dzą do po-ża-ru; sły-szę ludz-ki krzyk;
cha-ta już spa-lo-na; u-bo-dzy to te-raz
nę-dza-rze, bar-dzo mi ich żal.



*nie-bo ni
po-go-dne nie-bo jest mo-dre
jak nie-ra-po-mi-naj-ka; nie-
bo nie-po-go-dne jest szar-re
lub czar-ne;*

co jest na niem za dnia? słoń-ko w po-
łu-dnie naj-mo-cniej grze-je; od nie-go
to-pnie-ją lo-dy; w no-cy wi-dzę tam
du-żą la-tar-nię; jak ją na-zy-wa-my?
gdy jest o-krą-gły, ma-my peł-nię.



ja-błoń w

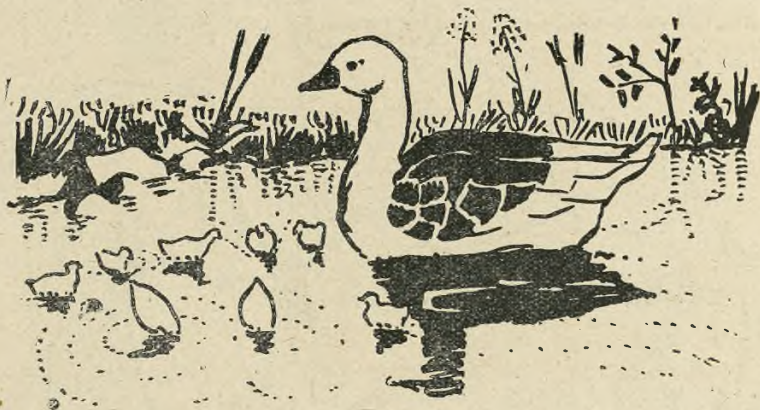
ja-błoń ma gru-by ko-rzeń;
gdy kwi-tnie, wy-da-je woń;
bę-da na niej sma-czne jabł-ka;

od słoń-ca doj-rze-ją nie-dłu-go; te na
koń-cach ga-łą-zek są naj-sma-czniej-sze;
i szer-szeń lu-bi jabł-ka; nie goń szer-
sze-nia, bo kłu-je; na ja-bło-niach ptasz-
ki ma-ją gniazd-ka; nie czyn im krzyw-
dy!



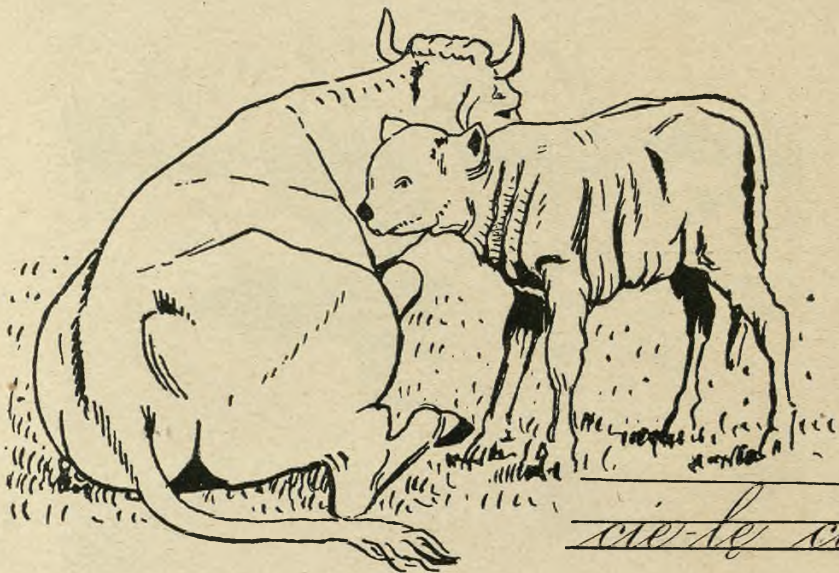
sier-py si
sio-stra po-słała nie sier-pem
na tą-ke; tą-ka leży za wsia;
przejdę się też tam;

na łą-ce nie sie-ją tra-wy; o-na sie-je
się sa-ma; sio-stra już na-sie-kła tra-
wy; oj, tam pa-sie się za-jąc; nie-chaj
na-je się je-sie-nią; ^{nie-za-stra-go} ~~za nie-śiac~~ mo-że
już go za-strze-lą; sio-stra nie-sie tra-
wę pro-się-tom i gę-siom; tu od wczoraj
le-ży ko-sa; na ko-sie jest jesz-cze
ro-sa; na-ko-szę też nie-co tra-wy na
sia-no.



gęś i
*ma-my sta-rą gęś i ośm mło-
dych; gdy śmy raz śnia-da-li,
ktoś u-kradł nam sta-rą gęś;*

śla-dy je-go szły do la-su; by-ły wi-do-
czne na śnie-gu; by-ło to w śro-dę; we
czwar-tek po-słał nam my-śli-wy gęś;
sły-szał on coś w le-śnej gę-stwi-nie;
to gęś gło-śno gę-ga-ła; my-śli-wy po-
szedł za gło-sem i o-de-brał gęś ra-bu-
sio-wi; ra-bu-sia zaś od-dał są-do-wi.



*ciem-ne cie-lę pa-sto się przy
plo-cie; wtem ^{nad-ję-chł} nad-le-ciał
^{ma} po-ciąg; ^{du-ży} miał wiel-ki ko-ciel;*

cie-lę prze-lę-kło się i u-cie-kło; wpa-
dło do po-ko-ju: tam stłu-kło ^{trzy sry-} zwier-cia-
^{by} dło; w ką-cie sta-ło przy cie-płym pie-
cu cia-sto; cie-lę je wy-la-ło; na szcze-
ście przy-szedł oj-ciec; ten wy-ciąg-nął
cie-lę do po-la i za-wo-łał: u-wa-żaj-cie
na cie-lę! patrz-cie, i-le na-ro-bi-ło
szko-dy!



ćwi-klę ć

ćwi-klę ma

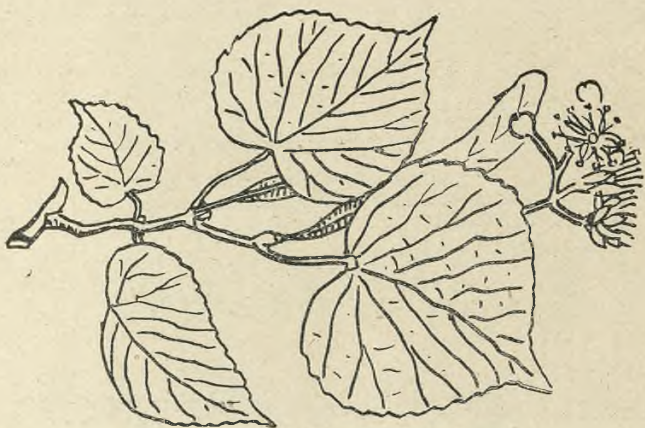
nać: jej ko-rzeń

jest słod-ki;

ćwi-klę na-zy-

wa-my też bu-ra-ka-mi;

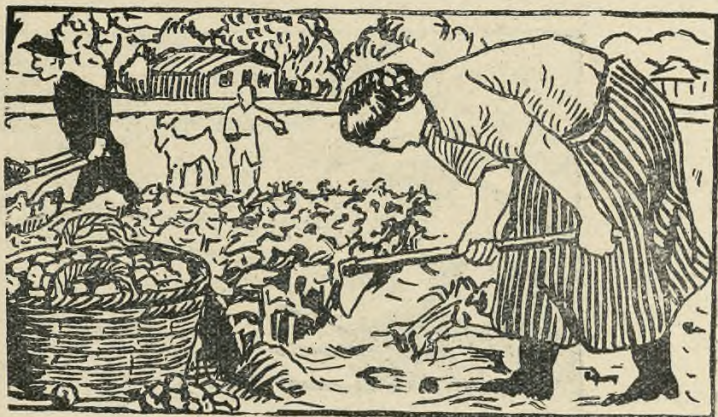
zna-my ćwi-klę cu-kro-wą, sa-ła-to-wą
i pa-stew-ną; bu-ra-ki cu-kro-we trze-ba
na-przód siać, po-tem roz-sa-dzać, pleć,
o-ko-py-wać i pod-le-wać; gdy u-ro-sną,
trze-ba je wy-ry-wać, myć i w płat-ki
kra-jać; płat-ki trze-ba mo-czyć; wo-da
sta-je się słod-ką; wo-dę trze-ba jesz-
cze wy-go-to-wać, wte-dy po-zo-sta-je
sło-dycz; jak ją na-zy-wa-ją?



liść śc

liść stu-ryć mo-że na ryw-
ność dla by-dła i kóz; je-sie-
nią liść o-pa-da; li-ście
są wte-dy iół te.

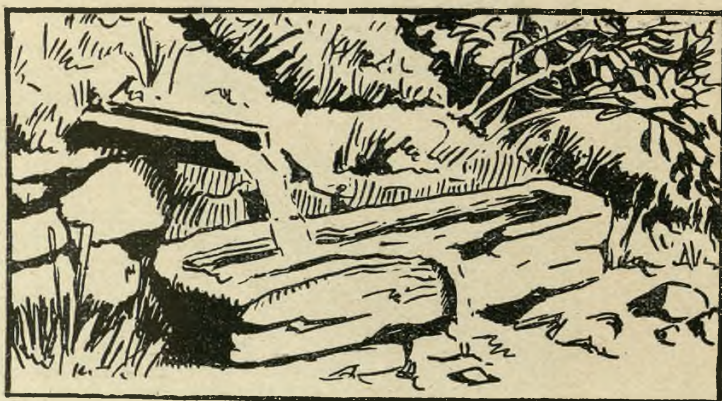
trze-ba na-nieść li-ścia na ściół-kę; daj
mi tu część li-ścia, bo trze-ba też ob-
ło-żyć li-ściem ścia-ny o-bo-ry i ^{no-ga-mi}pie-ścią
do-brze je u-gnieść; ach, ska-le-czy-łem
^{nie}pieś, bo w li-ściu by-ła kość; wpa-dłem
w złość na tę o-brzy-dłą kość, bo spra-
wi-ła mi bo-leść; mu-szę iść po maść.



ziem-nia-ki ni

*mat-ka po-szła ko-pać ziem-
nia-ki;*

wy-ry-wa na-przód ziel-ska i nać, po-
tem roz-ko-pu-je ^{za-gon} zie-mię; ziem-nia-ki
wrzu-ca do ko-sza; z mat-ką po-szedł
na po-le chłop-czy-na i ko-zio-łek;
chłop-czy-na zry-wa zio-ła zie-lo-ne;
szu-ka też po-zio-mek; ^{Wzrostł takim le-sie} a-le już ich nie-
ma; ko-zio-łek gry-zie li-ście; chłop-czy-
na na-chy-la mu ga-łę-zie; słoń-ce za-
szło; o-zię-bi-ło się; mat-ka wzię-ła ziem-
nia-ki, i wszy-scy i-dą do do-mu.



xiró-dło xi

wo-da xiró-dła-na jest xdro-
wa; od xiró-dła pty-nie po-
tok; ra-xino spa-da po ka-
my-kach;

po-tok jest wą-ski, ko-źle ła-two go
prze-sko-czy; z po-to-ków po-wsta-je
rze-ka; gdy jest go-rą-co, włącz do rze-
ki; kto źle pły-wa, mo-że u-to-nąć; to-
ną-ce-mu po-daj ga-łąź! tam nad rze-ką
sto-ją łąż-nie; weź my-dło i wy-kąp się;
ja przyj-dę póź-niej.



dzie-cioł dzi

by-to to wli-sto-
pa-dzie; by-tem w
o-gro-dzie; na-gle
w sa-dzie sty-sze gło-sne
pu-ka-nie;

co tam mo-gą być za lu-dzie? tam i-dzie
dzia-du-nio; on mnie po-u-czy, co się
tam dzie-je; dzia-du-niu, kto tam ku-je?
to dzie-cioł, je-że-li pój-dziesz o-stro-
żnie, to go zo-ba-czysz; ma dłu-gi dziób;
dzió-bem ro-bi dziu-rę w ko-rze; z dziu-
ry wy-cią-ga o-wa-da po o-wa-dzie; tak
ku-je ca-ły ty-dzień, na-wet w nie-dzie-lę;
dzie-ku-je, dzia-du-niu, za po-u-cze-nie.



no-tadzi dzi

idzi do dę-bi-ny na no-tę-
dzie; nie siedzi tam dłu-go!
przyjdi ry-chto! przez staw
prze-jedzi to-dzia;

łódź jest przy brze-gu; bądź o-stro-żny!
cze-ladź pój-dzie z to-bą; po-mo-żesz
jej dźwi-gać wor-ki z zo-łę-dzia-mi; weź-
cie też dłu-gą żerdź do zrze-ca-nia z dę-
bów o-wo-ców; w żerdź wbij gwóźdź
i bę-dzie hak do trzę-sie-nia ga-łę-zia-
mi; w sto-do-le sto-i kadź; do niej
wsyp-cie zo-łę-dzie!



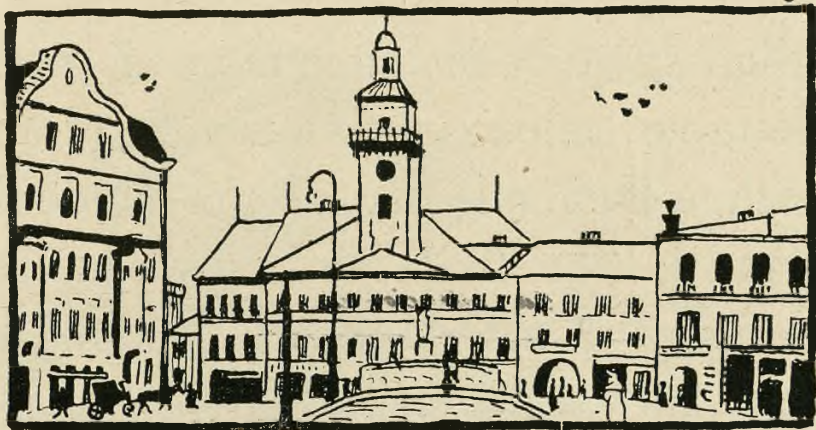
wio-ska wi-

by-ło to na wio-snę wie-czo-
rem; wiat cie-pły wiatr; dziew-
czy-ny ro-bi-ły wień-ce z kwia-
tów; na-raz u-sty-sza-ły wiel-
ki ha-łas;

przez wieś szedł czło-wiek z nie-dźwie-
dziem; wiódł go u-wią-za-ne-go na łań-
cu-chu; wie-le o-sób szło za nie-dźwie-
dziem; ^{mla-dziei} dziew-ki z wia-dra-mi, dzie-ci
z wień-ca-mi, na-wet wie-śnia-cy chcie-
li wi-dzieć nie-dźwie-dzia; czło-wiek

prze-szedł ca-łą wio-skę; za wsią przy
sta-wie sta-nał i za-czał grać; na ten
dźwięk nie-dźwiedź sta-nał na ^{dwóch} ~~dwie~~ no-
^{gach} gi i za-czał tań-czyć na tra-wie; do-ko-
ła sta-li ba-wia-cy się lu-dzie; wie-le
chłop-ców ^{odrapało się} wy-la-zło na wierz-by; po-tem
czło-wiek dał nie-dźwie-dzio-wi ćwierć
chle-ba; to by-ła je-go wie-cze-rza; wię-
cej je-dnak chle-ba da-ły mu dzie-ci;
przy-nio-sły mu też świe-żej wo-dy; na
noc za-mknał czło-wiek nie-dźwie-dzia
do ^{na pus-tyni} ~~wiejskie-go~~ wię-zie-nia; na dru-gi
dzień po-szedł da-lej do in-nej wio-ski;
dzie-ci je-szcze dłu-go o-po-wia-da-ły
o wiel-kim zwie-rzu.





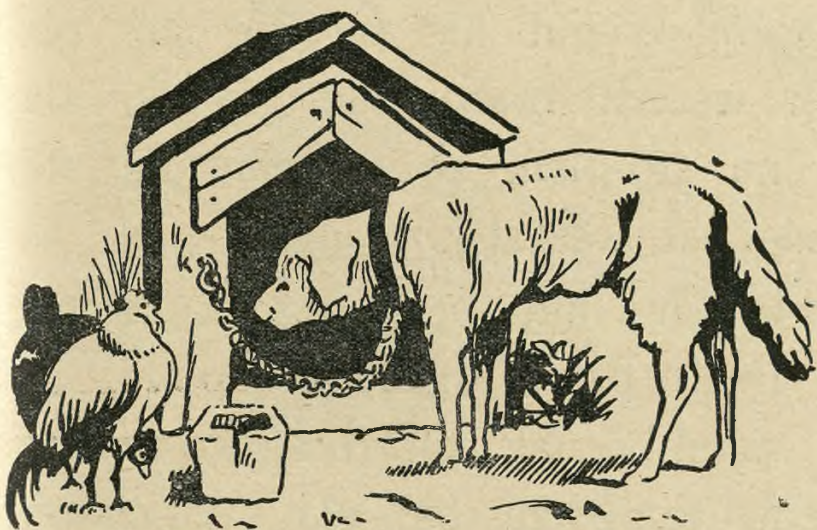
mia - sto mi

ma - ty chłop - cry - na pa -
trzył czę - sto w pło - mien i
w pro - mie - nie słoń - ca; od te -
go do - stał za - pa - le - nia
oka; dla - te - go ma - tka wzię -
ł go ze so - bą do mia - sta;

tam mie - skał mą - dry le - karz; ma - lec
nie był jesz - cze w mie - ście; o - głą - dał
wszyst - ko z nie - zmier - ną cie - ka - wo - ścią;
na - przód szli na miej - sce tar - go - we; tam

mat-ka sprze-da-ła śmie-ta-nę i miód;
śmie-ta-nę mie-rzy-ła li-trem; po-tem
po-szli u-li-cą mię-dzy do-ma-mi do le-
ka-rza; u-li-ca by-ła bru-ko-wa-na ka-
mie-nia-mi i ^{ka-mie-nia-na} za-mia-ta-na; le-karz za-
py-tał się ma-łe-go o i-mię; po-tem
wy-tarł mu o-ko mię-ką wa-tą; do
o-ka wsy-pał mu tro-chę prosz-ku; po-
tem po-wie-dział: przyjdź zno-wu za
mie-siąc; mat-ka ¹ku-pi-ła ²we-dług ⁹re-
cep-ty ¹⁰prosz-ku w ⁶ap-te-ce i ⁷mię-sa ⁸na
⁵nie-dzie-lę; chłop-czy-na chciał mieć
dwa rze-mie-nie do no-sze-nia ksią-żek;
mat-ka ku-pi-ła mu je, i wra-ca-li do
do-mu; na dru-gi dzień już na-stą-pi-ła
zmia-na na le-psze.





pies pi

ku-piec ma pię-kne-go
psa; bar-dzo go pie-lę-gnu-
je; nie ko-pie go i nie bi-je;

raz pies le-żał przy pie-cu ku-chen-nym;
na pie-cu przy-rzą-dza-no pie-czeⁿ-nie;
na sto-le le-ża-ło pie-czy-wo i ku-pio-ne
mię-so; ku-char-ka bi-ła pian-kę na ka-
wę; przy-tem śpie-wa-ła ja-kąś piosn-kę;
chło-piec sku-bał pie-rze za-bi-te-go ko-

gu-ta; oj, ko-gut nie~ bę-dzie już piał;
wtem wszedł o-stro-żnie ko-tek, sko-
czył na sto-pień, ze sto-pnia na stół;
po-wą-chał wszyst-ko; naj-le-piej pa-
chnia-ło mu mię-so; na-raz ła-pie mię-
so i buch przez drzwi na po-le; a-le
pies pręd-ko jak pio-run sko-czył za
ko-tem; za psem bie-gła ku-char-ka
z pod-nie-sio-ną pię-ścią, a za ku-char-
ką chło-piec; w przed-sion-ku kot prze-
wró-cił pu-dło z po-pio-łem; na po-lu
prze-sko-czył ko-piec pia-sku, wy-strą-
szył pięć kur i u-ciekł do sa-du; a-le
pies już mu na-sta-wał na pię-ty; dla-
^{więc}te-go kot zo-sta-wia mię-so i dra-pie
się pręd-ko na pień drze-wa i sa-pie;
ku-char-ka za-bra-ła mię-so, a psu da-ła
w na-gro-dę ka-wa-łek pie-czy-wa.



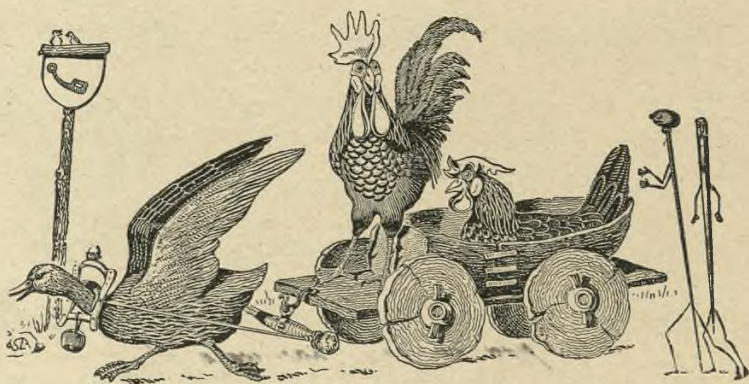


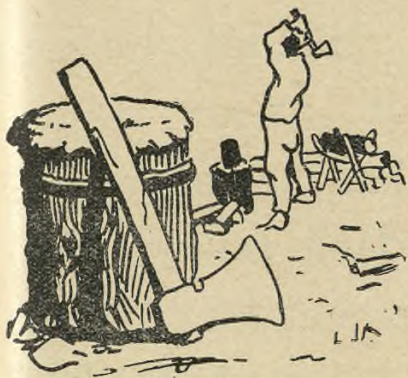
gra-bie bi

juz po kos'-bie zbo-ria; ko-
bie-ty je gra-bia gra-bia-
mi; wtem na nie-bie u-ka-
zu-ja sie chmu-ry; trze-ba
ze zbo-ziem biec do sto-do-ty;

nie czas te-raz na o-biad; kto nie pa-
mie-ta o chle-bie, do-zna w zi-mie bie-
dy; kto nie ^{pra-cu-je, zar-abie} ro-bi, nie ^{bie-da} be-dzie mial
w ^{bie-da} ge-bie; przed sto-do-lą wy-pa-da tro-

chę ziar-nek; to bę-dzie dla dro-biu;
już le-cą po nie bia-łe go-łę-bie; sie-dzia-
ły so-bie na dę-bie; już dzió-bią ziar-
na; nad-bie-ga ko-gut z pod-nie-sio-nym
grze-bie-niem; bi-je dzió-bem go-łę-bie;
te-raz sam zbie-ra ziar-na; go-łę-bie
le-cą do ja-strzę-bia ze skar-gą na ko-
gu-ta; ja-strząb mó-wi: za-raz tam zro-
bię po-rzą-dek; przy-biega i krzy-czy
na ko-gu-ta: ja ci dam bić go-łę-bie!
i zja-da bie-da-ka, a po-tem i go-łę-bie.





sie-kie-ra ki

kie-dys ojciec po-szedł z chłopa-kiem i dziew-czyn-ką do la-su; na ra-mie-niu niósł sie-kie-rę; szli ra-znym kro-kiem za stru-my-kiem; przy-le-sie pod krza-kiem cze-ka-li już drwa-le;

wszy-scy mie-li pi-ły i sie-kie-ry zło-żo-ne pod świer-kiem; kie-dy ojciec rą-bał, dziew-czyn-ka z chłopa-kiem po-szli

dalej do lasu; on zbierał bukiećki,
ona kwiaty na bukiećki; na raz stanęli
przed jakimś domkiem; ściany jego
były z cegiełek, dach pokryty był
kółkami, w okieneczku zamiast
szkiełka były okładki, a płoty były
z kielbas; oboje z okrzykiem zbli-
żyli się do domku; przed domkiem
pod krzakiem siedziała ^{wie-dma} wróżka.





o-gień gi

w wiel-kim pie-cu pa-lił
się o-gień; z i-giel cho-i-ny
sy-pa-ły się i-skry; ^{wie-dźma} ~~wroźka~~
po-rwa-ła je-dno i dru-gie
dziec-ko, za-mkne-ła je w chat-
ce i za-su-ne-ła ry-giel;

drzwi pod-par-ła drą-giem; po-tem dłu-
giem że-la-zem po-ru-szy-ła żar i do-ło-
ży-ła gięt-kich ga-łą-zek; gdy się o-gień
wy-pa-lił, wzię-ła chłop-ca za rę-kę i ka-

za-ła mu sięć na ło-pa-cie; chcia-ła go u-piec; a-le chłó-piec rzekł: po-każ-cie mi, jak się sia-da na ło-pa-tę; a gdy wróż-ka u-sia-dła, chłó-piec po-rwał za ło-pa-tę i wsu-nął ba-bę do pie-ca; po-tem prę-d-ko za-mknął piec; ^{wiedźma} wróż-ka spa-li-ła się na wę-giel; te-raz brat i sio-stra ob-ła-do-wa-li się dro-gie-mi rze-cza-mi i wra-ca-li; już ich też szu-ka-no i na-wo-ły-wa-no ro-giem; w do-mu o-po-wie-dzie-li, jak chłó-pcu u-dał się fi-giel; tak u-szli sro-gie-go nie-bez-pie-czeń-stwa.



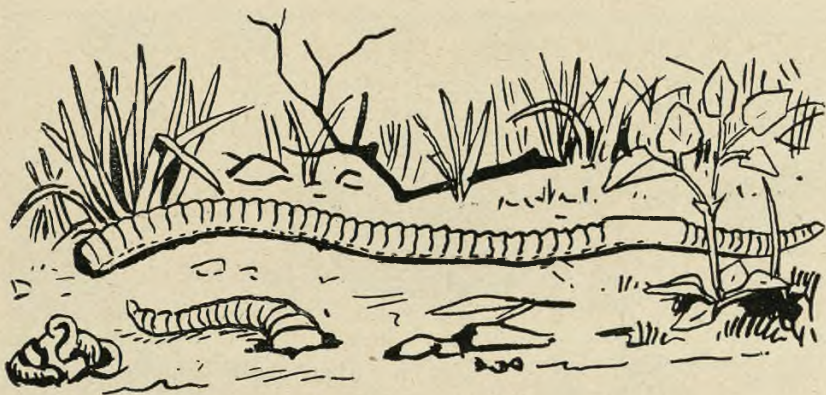
nie kre-sku-je-my spół-gło-sek mięk-kich
przed i!

*by-to to w xi-mie; rol-nik
wo-ził ze wsi ry-by do mia-
sta; je-ździł przez las; wie-
dzał o tem lis;*

raz po-ło-żył się na dro-dze i le-żał ci-
chut-ko; wie-śniak są-dził, że lis jest
mar-twy i rzu-cił go na wóz do ryb;
po-tem pod-ciął ko-ni-ka i po-je-chał;
lis za-czął o-stro-żnie zrzu-cać z wo-zu
ry-bę po ry-bie; po-tem zsu-nął się sam
na zie-mię i po-zno-sił ry-by pod krzak;
te-raz sie-dzi i za-ja-da, aż o-ści trzesz-
czą w zę-bach; wtem nad-cho-dzi wilk;
nie mo-że dzi-siaj nic u-ło-wić; jesz-cze
się po-ci; za-kra-dał się na gę-si; a-le
go ja-kieś psi-sko prze-pę-dzi-ło; te-raz

aż zgrzy-ta z za-zdro-ści; a-le li-so-wi a-ni się śni za-pro-sić go na po-si-łek; dla-te-go wilk py-ta: pa-ni-czu, gdzie-żeś na-ła-pał ty-le ryb? a lis mó-wi: w rze-ce, w rze-ce; sia-dłem na lo-dzie, wło-ży-łem o-gon do wo-dy, i ty-le ryb się u-cze-pi-ło, że le-dwie mo-głem u-cią-gnąć; pę-dzi wilk ku rze-ce, wsa-dza o-gon do wo-dy i sie-dzi go-dzi-nę; a-le nie by-ło a-ni je-dnej ry-by; mróz co-raz wię-kszy ści-ska; i-dą dzie-ci ze szko-ły, wi-dzą wil-ka i wo-ła-ją lu-dzi; wilk chce u-cie-kać, lecz nie mo-że wy-cią-gnąć o-go-na; o-gon przy-marzł w wo-dzie; wte-dy wilk szarp-nął, wy-rwał pół o-go-na i u-ciekł do la-su.





dżdżow-ni-ca-dzi

by-łem dri-siaj po droż-dzie;
na po-lu by-ło dżdży-sto;

po dro-dze peł-za-ło du-żo dżdżow-nic;
o-ne w dżdży-sty czas wy-cho-dzą z zie-
mi; gdy wte-dy wo-zy jeż-dzą, zmiąż-dzą
nie-je-dną dżdżow-ni-cę; gdzieś da-le-ko
ży-je ptak, któ-ry zja-da dżdżow-ni-ce;
na-zy-wa się dżdżow-nik; przed dżdży-
stym cza-sem gwiż-dże; a-le u nas
dżdżow-niki ni-gdzie się nie gnieź-dzą.





U W U W

Urbas i Wladek.

Urbas i Wladek byli chłopcami i mieszkali blisko siebie.

U rodziców odwiedzali się codziennie. Uczęszczali do tej samej szkoły, a nawet do tej samej klasy. W szkole wołał ich pan nauczyciel: Urban! Władysław! Wladek wstępował zawsze rano po Urbasia. Urbas czekał na niego, i potem szli razem do szkoły. Uczyli się obaj dobrze i zawsze byli grzeczni i zgodliwi. Wszyscy ich lubili.

<u>C</u>	C	<u>Ć</u>	Ć
<u>Cz</u>	Cz	<u>Ch</u>	Ch

Co ja umiem?

Umiem głoski małe pisać i nazywać.
Umiem też wyrazy gładko odczytywać.
Co powiem napiszę, co napiszę czytam.
Czego nie rozumiem, o to się zapytam.
Ćwiczę się w rachunkach, śpiewie,
[malowaniu,
Chciałbym dużo umieć; wstaję o zaraniu.
Czasem ciemno jeszcze, gdy do szkoły
[śpieszę,
Chociaż mróz dokucza, naprawdę się
[cieszę;
Codzień bowiem nowych rzeczy się
[dowiemy.
Co, czy nie dobrymi, mądrymi będziemy?

TO gł G

Oleś, syn garbarza, biegat po
brzegu wexbranej rzeki i wpadł
do wody. Gdy to ujrzał mły-
narz, mieszkający na drugim
brzegu, skoczył do wody i wyra-
tował tonącego Olesia.

W jakiś czas potem zapalił się w nocy
młyn. Ogień zajął już cały dom, kiedy
się w nim ludzie obudzili. Cała rodzina
wybiegła z palącego się domu, ale w po-
śpiechu wszyscy zapomnieli o małym
Grzesiu. Wtem dziecko zapłakało prze-
rażliwie wśród ognia i dymu. Wszyscy

struchleli, ale nikt się nie odważył wejść do stojącego w płomieniach młyna. Garbarz przybiega w tej strasznej chwili, wpada odważnie w kłęby dymu i po krótkiej chwili wynosi żywego Grzesia. Oddając go matce, zawołał: Chwała Ci, Ojcze niebieski, żeś mi pozwolił odpłacić dobrem za dobre! „



Co to jest?

W stajni mieszka, nóżką grzebie,
Owies jada, a w potrzebie
Ułana nosi na grzbiecie.

Co za zwierzę? — zgadnij, dziecię!

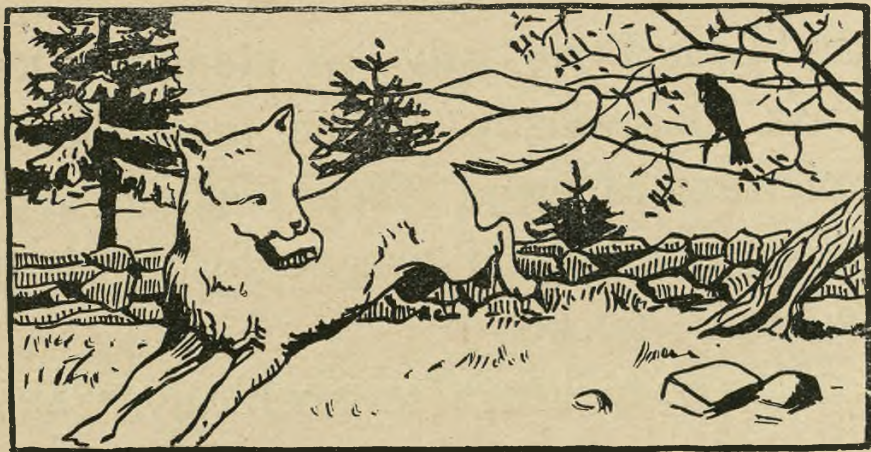
S S S S S Ś Sz

Staś miał kotka siwego. Wołano go Siwus. Stało się, że jednego dnia Siwus zaginął. Czy uciekł, czy mu się coś złego stało, nikt nie wiedział. Szukali go wszędzie i wołali. Siwusia nigdzie nie było.

Całą noc Staś nadśłuchiwał, ale Siwus ani w nocy ani nazajutrz nie wrócił. Staś był mocno zasmucony. Ojciec obiecał mu innego kotka, Staś jednak żadnego innego kotka nie chciał, bo tęsknił za swoim Siwusiem. Upłynęło kilka tygodni, a Siwusia jak nie było tak nie było. Ślad wszelki po nim zaginął.

Staś szedł raz przez podwórko. Wtem słyszy za sobą ciche miauczenie. Ogląda się. Skulony jakiś kotek siedzi na płocie i miauczy. Staś przygląda się kotkowi i poznaje, że to Siwuś. Ucieszyli się obaj. Stasiowi na płacz się zbierało, gdy oglądnął Siwusia. Wychudł i wynędzniał. Skórka na nim obwisła. Sierść się najeżyła. Siwuś był chory. Staś pielęgnował go jednak i Siwuś prędko wrócił do zdrowia. Gdzie Siwuś był przez parę tygodni i co robił, o tem jednak nikt nigdy się nie dowiedział.





L L L L Ł W E E

Siedział kruk na drzewie.
W dziobie trzymał kawałek
sera. Lis podszedł i zobaczył
ser. Ej, dobrzeby było zjeść ka-
walek sera na śniadanie, ale
jak go krukowi z dzioba ode-
brać?

Chytry lis ma na wszystko sposoby.
Siada pod drzewem, robi słodką minę
i rzecze: Oj, panie kuku, jakiś ty pię-

kny! Lśniesz się cały w słońcu. Oczywiście masz jak gwiazdy. Ładną masz postać. Śpiewasz zapewne także pięknie i masz śliczny głos. Echo twego głosu rozlegać się musi daleko.

Ucieszyły kruka te pochwały. Chciał pokazać swój piękny głos. Otworzył więc dziób, aby zaśpiewać. Lecz wtem ser wypadł mu z dzioba. Lis porwał go i uciekł do swej nory.



x. y I x. y J

Co ty robisz, Jasiu?

Idę do sadu na jabłka, Jadwisiu.

Jabłka jeszcze niedojrzałe, lepszy
chleb z serem, rzekła siostra.

Jaś nie usłuchał starszej siostry, narwał
i najadł się zielonych i kwaśnych ja-
błek. I cóż się stało? Oto już dwa dni
Jaś leży chory i pije rumianek.

Widzisz, Jasiu, a nie mówiłam ci:
Jedz raczej chleb z serem, a zostaw
jabłka niedojrzałe.



Jeż i Ignaś.

W sadzie leżało na ziemi dużo płonek. Wiedział o tem jeż. Chciał sobie nazbierać jak najwięcej płonek na zimę do swej kryjówki. Jedną po drugiej w pyszczku nosić, to trwa za długo. Już zaraz zaświta dzień. Ludzie przyjdą i pozbierają płonki. I co tu robić?

Jeż poszedł po rozum do głowy. Wyraca się na grzbiet i tarza się po płonkach. I istotnie dużo płonek wbiło się na jego ostre kolce. Jeż obładowany idzie wolno do swojego legowiska. Wtem spostrzegł go pies i zaczął głośno szczekać. Ignaś, syn gospodarza, usłyszał szczekanie psa w sadzie. Wstał przeto z łóżka i wybiegł zobaczyć, czy kto nie kradnie owoców. I zobaczył w sadzie jeża i dokoła niego skaczącego psa. Jeż

bardzo sapał, bo się śpieszył, a płonki były ciężkie. Ignaś odpędził psa i pozwolił jeżowi zanieść płonki do swojej kryjówki.

Od tego czasu mówią, jeżeli ktoś mocno sapie, że sapie jak jeż z płonkami.



Co to jest?

Słaby, mały, w lesie stoi,
Wcale się nie rusza
I przed nikim nie zdejmuje
Swego kapelusza.



K K K K K H

Henryk znalazł na drodze no-
żyk kieszonkowy. Hej, jak się
ucieszył! Ku większej jeszcze
swej radości spostrzegł, że noż
był bardzo piękny. Okładki
miał białe, ostrza były błysz-
czące.

Koło drogi rosły gąszcze. Henryk wy-
ciął sobie tam pręt.

Ledwie wrócił na drogę, spostrzegł nieznajomego pana, który szedł bardzo powoli i wciąż patrzył na drogę. Henryk zmiarkował, że pan czegoś szuka. I dlatego zapytał: Czego szukacie? — Wtedy pan odpowiedział: Wypadł mi nożyk z kieszeni. — Jak wyglądał ten nożyk? zapytał Henryk. — Kościane białe okładki i dwa ostrza miał nożyk, odpowiedział pan.

Henryk wiedział już, że on znalazł nóż pana. Sięgnął bez namysłu do kieszeni i podał go nieznajomemu z zapytaniem: Czy to nie ten? — Jest to ten sam, odpowiedział pan i odebrał nóż. Henrykowi dał znaleźne i rzekł na pożegnanie: Kochany chłopcze, pozostań zawsze tak uczciwym, jakim jesteś obecnie.

Ucieszony swym dobrym uczynkiem wrócił Henryk do domu.



Spotkały się raz dwie kozy na wąskiej kładce, położonej nad głębokim strumykiem. Jedna chciała przejść na tę, druga na tamtą stronę.

Hej, na bok! zawołała pierwsza.

Oho, zaczekaj, moja pani! odpowiedziała druga. Ja tu byłam pierwsza, więc też pierwsza przejdę!

Cóż ty sobie myślisz? krzyknie tamta — ja starsza!

I poskoczyły ku sobie, uderzając się rożkami. Wnet zatoczyły się obie i wpadły do strumyka.

Jakże to źle być niegrzecznym i upartym.

z z z Z Ż Ź

*He i brzydko piszesz, Zuziu!
Jakie te litery niezgrabne!
Szpetne na przykład to duże E.
U góry ma brzuszek dwa ra-
zy większy niż u dołu. Ha ha
ha! Co to za pismo!*

I Zygmus śmiał się do rozpuku, a Zuzi aż łzy w oczach stanęły. Żal się zrobiło starszej siostrze Zofji młodej siostrzyczki, więc upomniała Zygmutusa.

Wstydź się, Zygmucie, żeby się tak zaraz wyśmiewać. I siebie ciągle chwaliśz. Żadna to sztuka, że ty lepiej piśiesz, przecież już dwa lata do szkoły chodzisz, a Zuzia dopiero pół roku.

Hm, co mi za adwokat z panny Zofji, zaśmiał się znowu Zygmunt. Zamawiasz Zuzię, bo sama bazgrzesz jak kura. Zesztyty wasze pełne plam i błędów. Wszak mnie to się nigdy nie zdarza. Zobaczcicie, jakie śliczne to zadanie, jak starannie i czyściutko napisane! Jeszcze tylko tu kropkę zrobię...

I w zapale, chwając się tak bez wstydu, Zygmunt śmiało ruszył piórem i zrobił ogromną plamę.



Co to jest?

Żółty, słodki, w smaku miły,
Z kwiatów pszczołki go zrobiły.

A A nA N mM M

Justynko, mówił Michaś, czy
dobra buteczka? — Niezła. — A dasz
mi trochę? — Ani kawaleczka.
Matka, dobywszy piernik, rze-
kła do Justynki: Nie dam też
tobie, skapa, ani odrobinki.

Adaś przechodził przez ulicę. Nagle
nadjechały dwa wozy. Koń obalił chłop-
ca, i koło złamało mu nogę. Zaniesiono
biedaka do domu, bladego, jęczącego
z bólu. Matka jego, chora, o mało nie
zemdląła z przestachu. Miarkując to
Adaś, przestał jęczeć. Nawet gdy lekarz
opatrywał mu nogę, gdy ją ciągnął, ob-

wijał, chłopiec nie krzyknął ani razu,
tylko zęby zacisnął.

Nie boli? zapytał go doktor.

Ach, bardzo boli! szepnął Adaś.

Czemu więc leżysz tak spokojnie, nie
narzekasz, nie zapłaczesz?

Nie chcę martwić Mamusi — od-
rzekł Adaś.

Jak Helcia śpiewała.

Jabłoneczka biała

Kwieciem się odziała,

✓ Obiecuje nam jabłuszka ✓

jak je będzie
~~I będzie je miała.~~

Mój wietrzyku miły,

Nie wiew z całej siły,

Nie otrząsaj tego kwiecia,

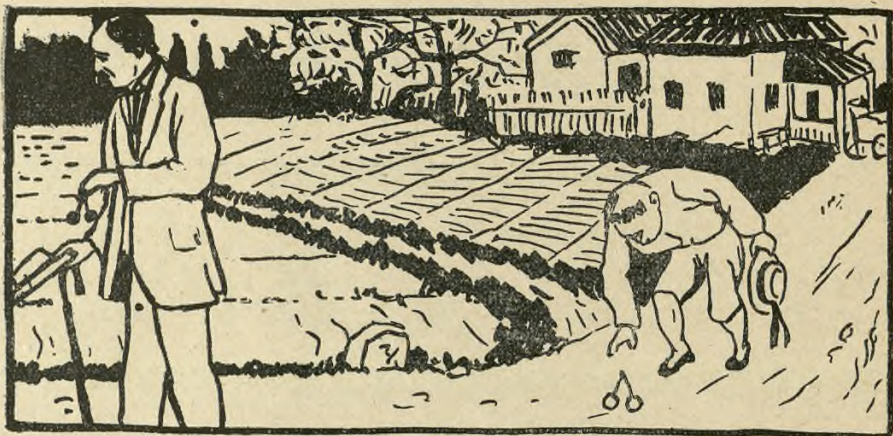
Aby jabłka były.

p P b B B r R Rz R Rz

Pięcioletnia Różia miała mamę młodą, a babunię już starą. Kochała obie, i one ją takie. Przypadły urodziny babuni. Rankiem Różia odmawiała swój pacierrz, a starsza siostrzyczka Basia przypomniła jej:

Proś też, żeby Pan Bóg dał babuni wszystko dobre. Pomódl się też za mamę, żeby długo żyła i była kiedyś tak starą jak babunia. Różia zawołała: O to nie będę się modliła! Raczej prosić będę Pana Boga, żeby babunia była tak młodą jak mama.

9



t T

f F

*W dzień gorący szedł wieśniak
Tomasz z synem Frankiem
do miasta. Ojciec spostrzegł
leżącą na drodze podkowę i
rzekł do syna:*

Tam leży podkowa, podnieś ją, Franku!

Nie warto się schylać po taką dro-
bnostkę, rzekł Franek.

Tymczasem Tomasz nic nie odpowie-
dział; sam podniósł podkowę i schował.

Przed miastem stała kuźnia. Tu wieśniak sprzedał podkowę, a za otrzymane pieniądze kupił w mieście ^{wisien} ~~wisień~~.

Gdy w południe wracali z miasta, było bardzo gorąco. Upał i pragnienie coraz bardziej Frankowi dokuczały, a dookoła nigdzie nie było studni ani strumyka. Chłopiec pozostawał w tyle.

Wtem ojciec upuścił jedną wiśnię. Franek ją dostrzegł, podniósł pośpiesznie i zjadł ze smakiem. Trochę go sok wiśni odświeżył. Po niejakej chwili ojciec upuścił drugą wiśnię. I tę Franek zaraz podniósł. Figiel ten wieśniak powtarzał potem już co kilka kroków, a chłopiec podnosił wiśnie i zjadł do ostatniej.

Wtedy Tomasz obrócił się i rzekł do syna: Gdybyś był, Franku, raz jeden schylił się po podkowę, nie potrzebowalbyś tyle razy schylać się po wiśnie.

D D D D D Dz Dż

*Dorotka i Doman wyjechali
z rodzicami z miasta na wieś
do dziadunia i babci. Dzieci
bardzo się cieszyły z tego wy-
jazdu. Dorotka i Doman ko-
chają bowiem bardzo dziadu-
nia i babcię i bardzo lubią
u nich bywać.*

Dziaduś ma nad łóżkiem karabin i praw-
dziwy pałasz, bo był niegdyś żołnierzem
i bronił Ojczyzny. Babcia gościła swe
dzieci i wnuki najlepszymi przysmakami.
Dobrze i wesoło wszystkim było. Po
obiedzie wszyscy wyszli w pole i po-
dziwiali plony. Długo także bawili

w ogrodzie, gdzie skosztowali wczesnych gruszek i jabłek.

Dziwiły się dzieci w podwórzu, że parobek nazwał konia Lułą, i że służąca wołała na krowy: Chowano! Krasulo! Przy psiej budzie Doman zaprzyjaźnił się ^{ze} z starą Łapą i z małym Burkiem.

Dawno już było po zachodzie słońca, gdy rodzice i dzieci pożegnali staruszków. Dziadunio dał dzieciom na odchodnem dwa koszyki owoców. Dźwigały je z radością dzieci i niosły na wóz. Gdy wóz miał ruszyć z miejsca, żegnali się wszyscy jeszcze raz słowami: Z Bogiem! Do widzenia! Dobranoc!

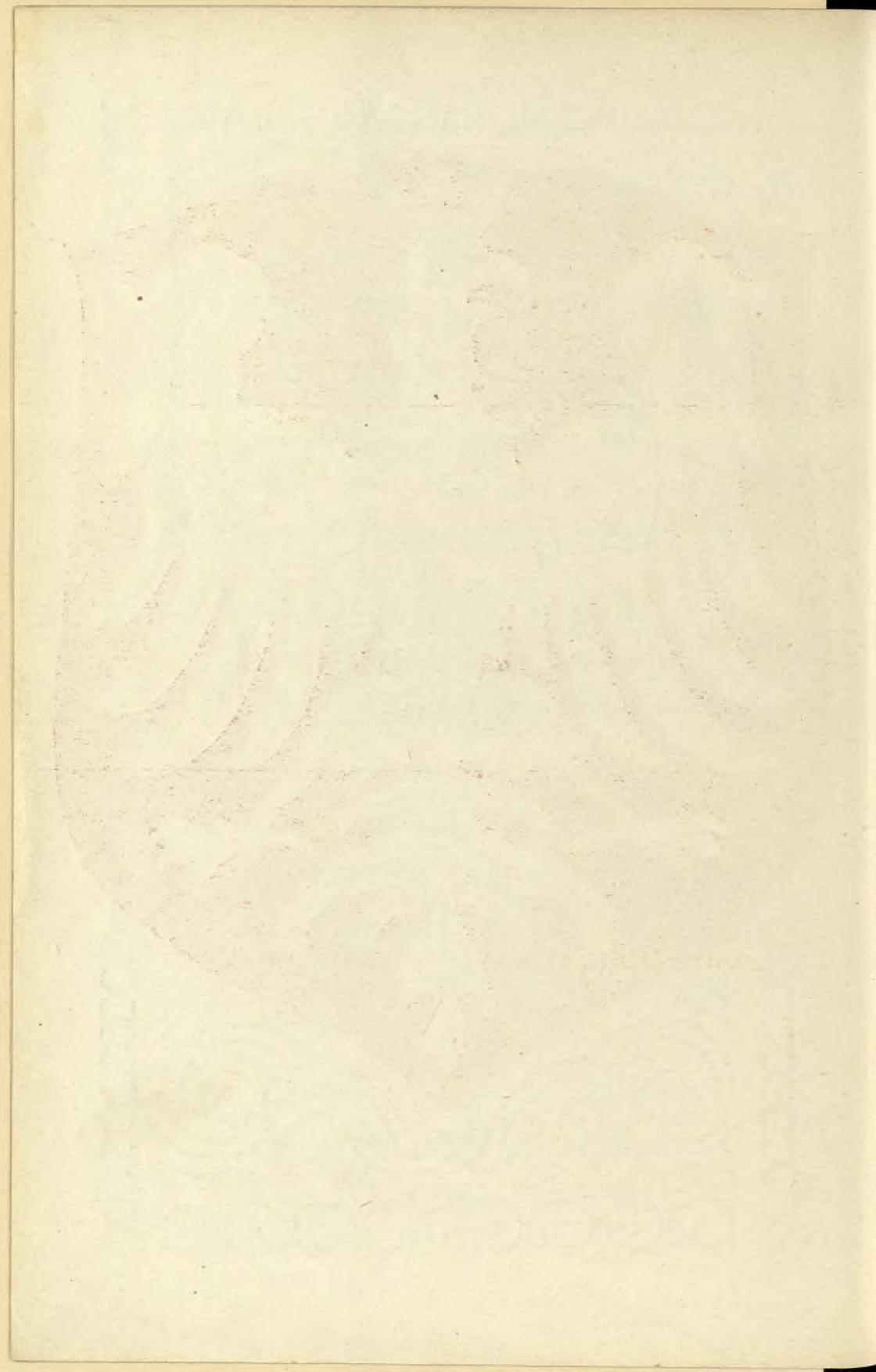




Jedzie pociąg zdaleka,
Ani chwili nie czeka,
Ani chwili nie czeka
I przed nami ucieka.

Konduktorze łaskawy!
Zawieź nas do Warszawy!
Trudno, trudno to będzie,
Dużo osób jest wszędzie!
Pięknie pana prosimy,
Jeszcze miejsca widzimy.
A więc prędko siadajcie,
Do Warszawy ruszajcie!





Hymn narodowy.

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!

Rozmowa polskich dzieci.

Kto ty jesteś?	— Polak mały.
Jaki znak twój?	— Orzeł biały.
Gdzie ty mieszkasz?	— Między swymi.
W jakim kraju?	— W Polskiej Ziemi.
Czem ta Ziemia?	— Mą Ojczyzną.
Czem zdobyta?	— Krwią i blizną.
Czy Ją kochasz?	— Kocham szczerze.
A w co wierzysz?	— W Polskę wierzę!
Coś ty dla Niej?	— Wdzięczne dziecię.
Coś Jej winien?	— Oddać życie.

Pieśń o Wiśle.

Wiśła nasza, Wiśła,
Wiśła polska rzeka,
Z Baraniej się rodzi,
Do morza ucieka.

Miło żyć w tym kraju
Nad Wisły brzegami,
I czuć sercem, duszą,
Żeśmy Polakami.

Mały dobosz.



Duże stawia kroki
Jurek, dobosz mały,
Myśli, że prowadzi
Pułk żołnierzy cały.

Liczko żarem płonie,
I oczęta świecą,
Z pod białej czapeczki
Włosy z wichrem lecą.

Dwiema pałeczkami
Rączy w bęben bije,
A w jasnej głowieńce
Piękna myśl się kryje:

Że jak będzie trzeba
Bronić Polskiej Ziemi,
Uderzy w bębenek
Patyczkami swemi.

Poprowadzi wojsko
W bój, jak gdyby w tany,
I wypędzi wroga
Z Ojczyzny kochanej.

A wtedy z serc wszystkich
Cudna pieśń popłynie:
Jeszcze nie zginęła
I nigdy nie zginie.

Co kochać?

Co masz kochać? — pytasz dziecię,
Co dla serca jest drogiego?
Kochaj Boga, bo na świecie
Nic nie stało się bez niego.

Kochaj Ojca, Matkę twoją,
Módl się za nich codziennie zrana,
Bo przy tobie oni stoją
Niby straż od Boga dana.

Do Ojczyzny po rodzinie
Rozpal czysty żar miłości:
Tuś się zrodził, w tej krainie,
I tu złożysz swoje kości.

Podarunek wnuka.

Matka była słaba i wychodzić z domu nie mogła. Zawołała więc rano do siebie pięcioletniego synka i tak mu powiedziała: Zygmusiu, weź ten koszyk jabłek, idź i ofiaruj go babci, bo dziś są jej urodziny. Ładnie jej powinszuj, jak cię nauczyłam. To zaś jabłko zjedz sobie w drodze. Tak mówiąc, dała mu śliczne czerwone jabłko. Zygmus pocałował matkę w rękę, wziął koszyk, włożył jabłko do kieszeni i poszedł do babuni.

Babuniu, Babuniu! zawołał wchodząc, winszując ci z mamą serdecznie urodzin! I podając jej koszyk owoców, powiedział: To od mamy! Wyjmując zaś swoje jabłko z kieszeni, dodał: A to od Zygmuś.

Domek.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje;
Ja biedny człowieczek
Zbuduję domeczek.

Sosny wybujął,
A jam jeszcze mały;
Jak jeno urosnę,
Zetnę w boru sosnę.

Narzę z niej deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusieńki,
Cały nowusieńki.

Dam w nim okieneczka
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wejście od drogi.

A nawprost okienka
Będzie Boża Męka,
Żeby Bóg łaskawy
Patrzył w nasze sprawy.

Ostrożnie z ogniem!



Michaś bawił się ogniem w kuchni, gdy matka prasowała bieleźną. Brał trzaseczki, wywijał niemi, a gdy zgasły, dmuchał na węgle. Matka napominała go, aby zaniechał tej niebezpiecznej zabawy. Michaś usłuchał zrazu. Lecz zaledwie matka wyszła do robotników w pole, chłopiec rozpoczął znowu swoją zabawę. Nie spostrzegł niestety, jak iskra padła na łóżko między słomę. Po chwili płomień buchnął z pościeli, a Michaś przestraszony uciekł i skrył się w bliskiej olszynie.

Tymczasem zajęła się od ognia w kuchni szafa, ława, potem drzwi i ściany, a za pół godziny palił się dom cały. Przybiegli ludzie ratować, ale już było za późno. Wszystko się spaliło. Nie było już gdzie mieszkać, nie było w czym chodzić, nie było co jeść. Ach, jak bardzo płakali biedni rodzice! Nieposłuszny Michaś był przyczyną wielkiego nieszczęścia.

Góral kupcem.

Kupcie, panie, kupcie kosze, faski, skrzynie, pięknie proszę. Tu solniczka, kwarta, miarka do mierzenia mąki, ziarnka. Oto taczki, wanny, niecki, ~~szafliki~~, konewki, beczki, cepy, grabie i łopaty, miotły, szczypy i te baty. Radzę te talerze, łyżki, łapki na łakome myszki. Oto stołki i podnóżki, by spoczęły wasze nóżki. Wózek, konik, piękne rzeczy do zabawy waszych dzieci. Tu kanapa nowa, modna, na niej spocząć zawsze godna. Patrzcie, panie, tu do miecha, jałowiec tu i warzecha. Towar to wcale nie drogi, a jam jest bardzo ubogi. Dzieci me na chleb czekają i odzieży też nie mają.

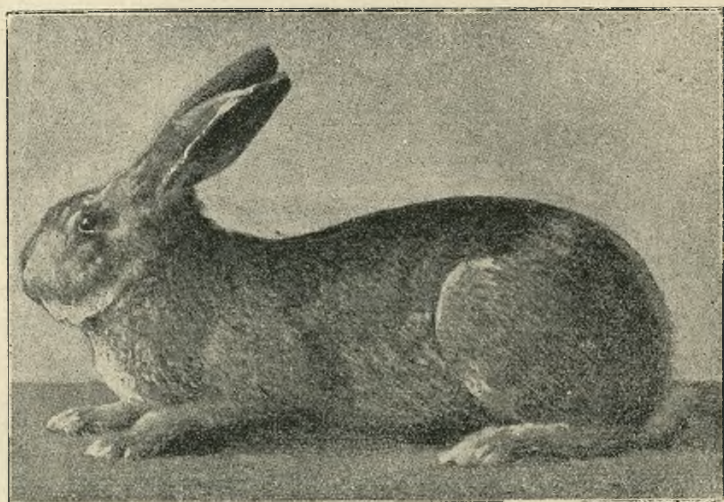
cebrzyki



Dwie suknie.

Dorotka dwie suknie miała;
Kiedy w jednej chodziła, drugą sobie prała.
I czyściutko zawsze było.
Aż patrzeć miło!
Niejeden więc łamał głowę,
Że ma suknie coraz nowe;
A ona się w duchu śmiała,
Bo dwie suknie tylko miała.
Co to znaczy ochędóstwo!
Przy niem nie znać, co ubóstwo.

Króliki Jurka.



Hej, króliku, mości panie!
Chodźno tutaj na śniadanie.
A ty drugi wychodź z jamy!
Nie bójcie się, jeść wam damy!

Ot, kapusta wprost z ogródka,
Marchew żółta jest słodziutka.
A króliki hyc z pod murka
I do swego śpieszą Jurka.

Dobry przyjaciel.

Jurek bardzo lubił Łapę. Siadywał długo przy jego budzie, bawił się z nim i dzielił często chlebem. Pies okazywał mu za to po swojemu wielką przyjaźń. A przyjaźń każdego stworzenia, choćby tylko psa, przyda się nieraz człowiekowi.

Pewnego dnia letniego Helcia i Jurek bawili się na miedzy blisko domu. Niedaleko pasły się krowy sąsiada na koniczysku. Bąki i muchy bardzo im dokuczały. Nagle krowy podniosły ogony do góry i zaczęły uciekać z pastwiska do domu.

Złośliwa Czarnucha biegła wprost na dzieci, zamierzając się rogami. Chłopczyk krzyknął: Uciekaj, Helciu! i sam co tchu pobiegł przez wrota otwarte na podwórze. Lecz nie miał już czasu zamknąć je, bo za nim sapała zła krowa.

Helcia tymczasem wpadła do sieni i zawołała: Mamo, tato, ratujcie Jurka! Wystraszeni tym krzykiem rodzice wybiegli z izby na podwórze, by zobaczyć, co się dzieje.

Łapa ujadł przy budzie na biegającą po podwórzu krowę. Ojciec zaraz ją odpędził. Ale Jurka nigdzie nie było. Zaniepokojona matka wołała: Jurku, gdzie jesteś? Wtedy chłopak wychylił głowę z budy i odezwał się: U Łapy jestem! On mię obronił przed rozgniewaną krową.

Wszyscy zbliżyli się i głaskali psa, a on skakał i wył z radości.

Gospoia.

Mała Andzia z pod Krakowa
Śliczne sobie kurki chowa:
Pstrokate i szare,

Toć gdy tylko w progu stanie,
Biegną kurki na śniadanie,
Biegną do gospoia,

Młodziutkie i stare,
Kogutki, kurczęta —
O wszystkich pamięta.

Co im jeść przynosi,
I na znak podzięki
Dzióbią ziarna z ręki.

Wiejska muzyka.

W każdej wiosce jest kapela,
Co rolników rozwesela.
W niej to wszelakie zwierzęta
Mają swoje instrumenta:
Kaczka kwacze, kracze wrona,
A gęś gęga przestraszona.
Koza meczy, owca beczy,
A na płocie sroka skrzeczy.
Wróbel ćwierka, dzięcioł puka,
Kukułeczka w lesie kuka.
Bocian w gnieździe swem klekoce,
Żaba w stawie tam ~~rzegocce~~
redocce.

Kogut pieje kukuryku,
Gołąb grucha w gołębniku.
Kura gdacze, zniósłszy jaje;
Indyk indyczęta łaje.
Na przemianę psy szczekają,
Konie rzeniem się witają.
Krówka w stajni porykuje,
A wół basem jej wtóruje.
By muzyce dodać siły,
By jej głosy się godziły,
Młocki na boisku stają,
W takt cepami wybijają.

Wiosenka.

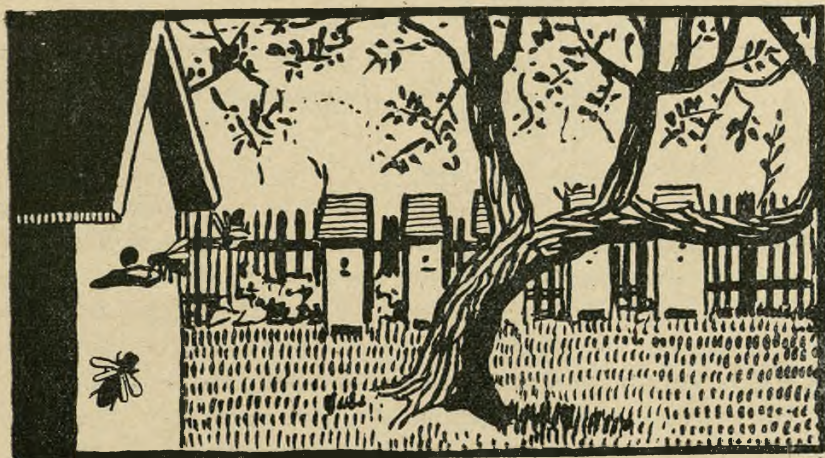


*Ciepły wietrzyk wieje, wieść radosną niesie,
Że fiołki i sasanki zakwitnęły w lesie.*

*Wietrzyku kochany, lećże w ciepłe kraje,
Powiedz ptaszkom, że już u nas zielenią się gaje.*

*Skowronkowi szepnij, jak się cieszą dzieci,
Że ptaszyna ulubiona znów do nas przyleci.*

Pszczółka.



Była sobie pszczółka mała,
Co miodek z kwiatów zbierała.
Od kwiateczka do kwiateczka
Latała pilna pszczółeczka.
Nigdy próżno nie wróciła,

Dużo miodku przynosiła.
Przyszła jesień, chłodna zima,
Lecz pszczółeczka strachu nie ma.
Pracowała całe lato,
Więc ma w zimie jeść co za to.

Skowronek.

Kiedy jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi, siedł raz ze swymi uczniami ^{do} kole-pola, które wieśniak orał. Słońce grzało, woły z trudem ciągnęły pług, a wieśniak kroczył za nim zamyślony i smutny.

Pan Jezus przystąpił do niego i zapytał: Jak ci się powodzi? — A oracz, ocierając pot z czoła westchnął i odpowiedział: Oj źle, Panie! Ciężko pracować człowiekowi samemu.

Żał się zrobiło Panu Jezusowi kmiotka, więc wziął w rękę grudkę ziemi, ścisnął ją, spojrzał w niebo i rzucił ją w górę.

Ale o dziwo! Grudka przemieniła się w powietrzu w szaropiórego ptaszka, który zatrzepotał skrzydełkami i zaczął śpiewać nad głową rolnika.

Tak stworzył Pan Jezus skowronka, który od tego czasu rozwesela rolnika przy jego ciężkiej pracy.

Pamiętaj, dzieciно!

Powiedzże mi, chłopcze złoty,
Na co nogi? — Do chodzenia!
Na co ręce? — Do roboty!
Na co głowa? — Do myślenia!

Kłamca.

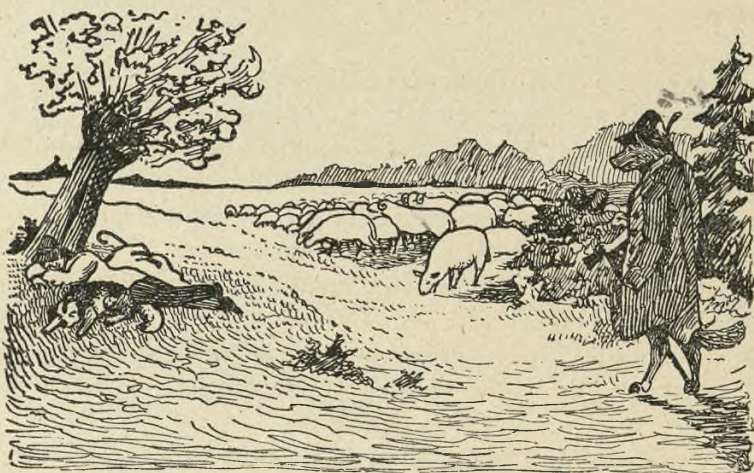
Bartek pasał owce pod lasem za wsią. W samotności nudził się, i różne mu myśli przychodziły do głowy. Jednego razu krzyczał z żartu na całe gardło: Hej! ludzie! ratujcie! ratujcie! wilk! wilk!

Na krzyk ten przybiegła ze wsi zadyszana gromada chłopów z widłami, siekierami, drągami, by zabić wilka. Ale widząc spokojnie pasące się owce, wrócili zagniewani do domu. Owczarz zaś wyśmiał ich głośno.

Na drugi dzień znowu wołał: Wilk! wilk! ratujcie! Chłopi znowu przybiegli uzbrojeni, ale już nie tak licznie. Widząc spokojne stado i śmiejącego się pastucha, poszli źli do wsi.

Zdarzyło się jednak na trzeci dzień, iż wilk naprawdę wypadł z lasu między owce. Bartek przerażony krzyczał teraz z całej siły o pomoc, ale nadaremnie. Nikt się z domu nie ruszył, bo każdy sobie we wsi pomyślał: Szelma pasterz znowu kłamie!

Wilk zadusił wtedy dużo owiec. Rozszarpał też i uniósł najpiękniejsze jagnię, które do Bartka należało.



Opowiedz, co widzisz na tym obrazku!

Lato.

Ptaszyna nam śpiewa,
Słoneczko przygrzewa,
A na polu złote zboże
Dojrzewa, dojrzewa.

Od słońka promieni
Zboże się rumieni;
I już gryki kwiat drobniutki
Mieni się, czerwieni.

Słoneczko nam świeci,
W sierpach iskry nieci,
I piosenka polem, łanem
W świat daleki leci.

Dzwoni piosenka, dzwoni,
A zboże się kłoni
Przed tym sierpem, sierpem srebrnym,
Co go dzierzym w dłoni.

Dobrem za złe.

Gromada chłopców bawiła się nad brzegiem rzeki. Niedaleko nich siedział stary, garbaty, wszystkim we wsi dobrze znany Bartek i łowił sobie ryby. Rozpustni chłopcy popychali Bartka i ~~naśmiewali~~ się z jego garbu. Bartek znosił to cierpliwie i nic nie mówił.

Pan Bóg jednak, który wszystko widzi, ukarał swawolne dzieci. Najśmielszy z nich Piotruś zbliżył się nieostrożnie tyłem do brzegu i wpadł do wody. Chłopcy przestraszyli się i uciekli.

Stary Bartek jednak wskoczył czempredziej za tonącym chłopcem i wyratował go. Dzieci ucieszyły się bardzo, ale i zawstydziły. Od tego czasu szanowały Bartka i nigdy się już żadne z niego nie ~~naśmiewało~~.

Złodziej.

Ludwik zobaczył raz zrana przez okno w ogrodzie sąsiada bardzo wiele pięknych trześni, które rumieniły się na kilku drzewach i tak go nęciły, że mu ślinka napłynęła do ust. Wybiegł więc czempredziej z izby, wcisnął się do sadu przez dziurę, ~~ogłaskał~~ się wokoło, czy go kto nie widzi, wydrapał się na drzewo zasłonięte stodołą i począł napępniać owocem zanadrze i kieszenie. *wydrapał*

Już zlaźł z drzewa i miał wracać do domu, gdy wtęm nadszedł sąsiad z kijem w rękę. Ludwik pobiegł pędem ku otworowi w płocie, lecz pełne kieszenie przeszkodziły mu w ucieczce. O, jakże się przełakł, gdy go schwytał sąsiad! Jak się wstydził, gdy stanął przed nim jako złodziej!

Przyjaciele.

ruch Młody zając bujał po polach i ogrodach i żył sobie swobodnie, a ponieważ był grzeczny i wesoły, lubiły go wszystkie zwierzęta, i miał dużo przyjaciół. Raz zrana, gdy sobie biega po murawie, słyszy przeraźliwe głosy trąbki, szczekanie psów i ~~rozruch~~ wielki w borze. Stał, słucha, dziwi się, lecz gdy ów hałas coraz więcej się zbliżał, zając w nogi. Obejrzy się, a tu dwa psy i strzelcy niedaleko.

Przestraszony wypadł na drogę, a oddaliwszy się trochę od psów, spotkał konia i prosił go, by się nad nim ulitował. — Weź mnie na grzbiet i unieś, rzekł do swego przyjaciela. — Koń odrzecz: Ja nie mogę, ale drudzy zapewne ci pomogą. — Jakoż wół się zaraz nadarzył. Ratuń, przyjacielu! woła ścigany zając. — A na to wół: Wszak wiesz, jak ja cię lubię, ale teraz mam pilną sprawę. Ukryj się na chwilę w trawie, ja wkrótce powrócę. Tymczasem masz oto kozła do pomocy. — Ale kozieł rzekł: Niestety, biedny zajączku, grzbiet mój jest twardy i niewygodny. Oto owca, będzie ci miękko siedzieć. — Owca rzekła: Ja się nie wzbraniam, ale choć cię uniosę na ubocze, psy nas dogonią i oboje zagryzą. Poproś cielę, które się hen pasie. — Jak ja ciebie mam wziąć na grzbiet, kiedy starsi i więksi tego nie uczynili! To mówiąc, cielę zabeczało i uciekło.

I tak wśród serdecznych przyjaciół psy zająca rozszarpały.

Jesień.

Jesienia, jesienia, sady się rumienia,
Czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią.

Czerwone jabłuszka, złociste gruszcзки
Świecą się jak gwiazdy pomiędzy listeczkami.

Pójdę ja się, pójdę pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko w czapeczkę uрони!

Pójdę ja do gruszy, nastawię fartuszka,
Może w niego spadnie jaka śliczna gruszka!

Głód najlepsza przyprawa.

Ta polewka dzisiaj tak niesmaczna, że jej jeść nie można, rzekła mała Marysia, kładąc łyżkę na stole.

Kiedy ci nie smakuje, odrzekła matka, to lepszą na wieczór polewkę dostaniesz.

Matka poszła potem na pole i kopała ziemniaki, a Marysia musiała je wybierać i wsypywać do worków. Po zachodzie słońca wróciły obie do domu. Matka przyniosła wieczерzę. Marysia, skosztowawszy, rzekła: O, to mi dobra polewka, zaraz też lepiej smakuje! I zjadła pełny talerz.

Matka uśmiechnęła się i rzekła: To jest ta sama polewka, której na obiad nie chciałaś. Teraz ci lepiej smakuje, boś do samego wieczora pilnie pracowała.

Ziemniaki.

Niemasz ci to, nie masz,
Jak ziemniaki nasze,
Wolę je też, wolę,
Niż najlepszą kaszę.

Mdłe ciastka, łakocie
Apetyt nam psują,
Poczciwe ziemniaczki
Choć z solą, smakują.

Bo też one lepsze
Od wszystkich łakotek,
Jedzą je ze smakiem
Pan i skromny kmiotek.



Wygodny Miś.



Żył sobie w lesie rodzina niedźwiedzi, dwoje starych i dwoje bliźniaków. Byłoby u nich wszystko dobrze, gdyby nie mały, ale leniwy i zarozumiały Miś. Gdy cała rodzina wychodziła do lasu na miód, bukiew, żołędzie lub na łowy, to mały Miś zostawał zawsze w tyle i nigdy nie nabrał sam miodu z barci, ani żołędzi. Rodzice i siostra musieli go karmić jak jakiego bezsilnego staruszka.

Siostra Misia była silna, zwinna i umiała sobie doskonale poradzić w życiu. Wiedziała też dobrze, że niedźwiedź ma różnych nieprzyjaciół, przed którymi trzeba się kryć do nory i mieć zawsze na baczności. Toteż gdy tylko usłyszała ujadanie psa lub strzały, zmykała; ale Miś nie śpieszył się nigdy, chociaż bardzo się bał — tak był leniwy.

Ej, Misiu, będzie źle, złapie cię kiedyś człowiek i będziesz musiał tańczyć uwiązany na łańcuchu — straszyla i napominała matka.

Nie boję się — mówił Miś, Przed strzelcem się skryję, w pułapkę nie wpadnę, bo jestem za mądry; a choćbym wpadł, to jak mnie będą wydobywali z dołu, pogryzę i nastraszę ich tak, że uciekną.

Oho, nie tacy ludzie bojaźliwi! A jak ich ty chcesz gryźć, kiedy żołędzi dobrze ugryźć nie potrafisz? — śmiała się siostra.

Razu pewnego, gdy cała rodzina poszła naprzód, a Miś został swoim zwyczajem w tyle, zobaczył na ziemi w gęstwinie sporo liści. —

Tam będzie dobrze i wygodnie — zamruczał — odpocznę sobie trochę. — Ale ledwie stąpił na owo miejsce, liście zapadły się, a z niemi niedźwiadek w głęboki dół. Wnet go też ludzie znaleźli, łapy i pysk związali, aby się nie mógł bronić, i do miasta zawieźli. Tam niedźwiadowi ~~zaprawali~~ ^{zaprawali} pierścień żelazny w nozdrza, a potem uczyli go różnych sztuczek. Dziś prowadzi nieboraka niedźwiedziarz na łańcuchu i każe mu tańczyć przed gawiedzią. Za to dostaje kawałek suchego chleba, lecz nigdy już nie skosztuje miodu.

Tak ciężko, bardzo ciężko pokutuje Miś za swoje lenistwo.

Zima.

Hu! hu! ha!

Nasza zima zła!

Szczypie w nosy, szczypie w uszy,

Mroźnym śniegiem w oczy prószy,

Wicher w polu gra!

Nasza zima zła.

Hu! hu! ha!

Nasza zima zła!

Płachta na niej długa, biała,

W ręku gałąź oszroniała,

A na plecach drwa...

Nasza zima zła.

Hu! hu! ha!

Nasza zima zła!

A my się jej nie boimy,

Dalej śnieżkiem w plecy zimy,

Niech pamiątkę ma

Nasza zima zła!



Opowiedz, co widzisz na tym obrazku!

Ptaszek w gościnie.



Puk, puk! ptaszek do okienka!
Niech tam otworzy panienka,
Bo to teraz straszna zima,
Nigdzie i ziarneczka niema.

I ptaszynie otworzyli,
Ogrzali i nakarmili,
A ptaszyna, wdzięczna za to,
Śpiewała im całe lato.

Zimowa zabawa.

Dzieci wysypały się ze szkoły na przerwę południową, jak pszczoły z ula. Franek, który zawsze chłopcom przewodzi, woła: Śnieg dziś miękki! Ulepmy z niego bałwana. Czy zgoda? — Zgoda! krzyczy gromada i pędzi za Frankiem na pobliskie pole.

Co tchu znoszą kupy śniegu, aż ręce im poczerwieniały, nosy posiniały, tylko oczy śmieją się do figlów. Chłopcy zrobili najpierw dwie grube nogi, na nich położyli kadłub szeroki, a na wierzchu jego postawili ogromną głowę, osadzoną na krótkiej szyi. Kadłubowi przyprawili dwie ręce. W prawej trzyma bałwan kij długi, gruby, sękaty, którym się niby podpira.

Jegomość długo jeszcze nie gotowy. Brakuje mu jeszcze oczu, uszu, nosa, ust i włosów. To już sprawa Tomka. Rada wnet się znalazła. Dwa kawałki węgla wcisnął z przodu głowy, i były śliczne czarne oczy. Pod oczami przylepił ze śniegu nos ogromny, jak ogórek,

a w nim wydłubał dwie porządne dziurki. Pod nosem w lewo i prawo wykroił zręcznie nożem szeroki otwór, wstawił u góry i u dołu po pięć kamyków, i były usta ze zębami. Ignaś zaś, największy figlarz w klasie, nałamał drobnych kołków i powtykał w głowę jak włosy. Bałwan gotowy! Co to żartów i śmiechu wkoło niego!

Wtem nauczyciel zawołał: Do klasy!

Gdy dzieci wracały ze szkoły, oglądały z zadowoleniem dzieło chłopców. Następnej nocy był mróz siarczysty. Człowiek śnieżny zmarzł, aż się świecił i stwardniał. Długo potem stał przy szkole i ostatni z zimą poszedł.

Pod choinką.

O, gwiazdeczko złota!
Gwiazdko ukochana!
Wyglądaliśmy cię
Od samego rana.

Świeci się choinka,
Mateczka nas ściska:
Ot tobie koniczek!
Ot tobie kołyska!

Wyglądaliśmy cię
Drobnemi szybkami,
Rychło się ukażesz
Wysoko nad nami.

A ty, sieroteńko,
Co stoisz za drzwiami,
Otrzyj łezki z oczu,
Pójdź i ciesz się z nami!

Pory roku.

Wiosna nam daje prześliczne kwiecie,
Żyto, pszeniczkę zbieramy w lecie.

Jesień ma także swoje ~~pociechy~~ *uroczy*

Daje nam jabłka, śliwki, orzechy.

A biała zima, co ona niesie?

Czy tylko śnieżek w polu i w lesie?

O, wszak i zima ma swą zabawkę:

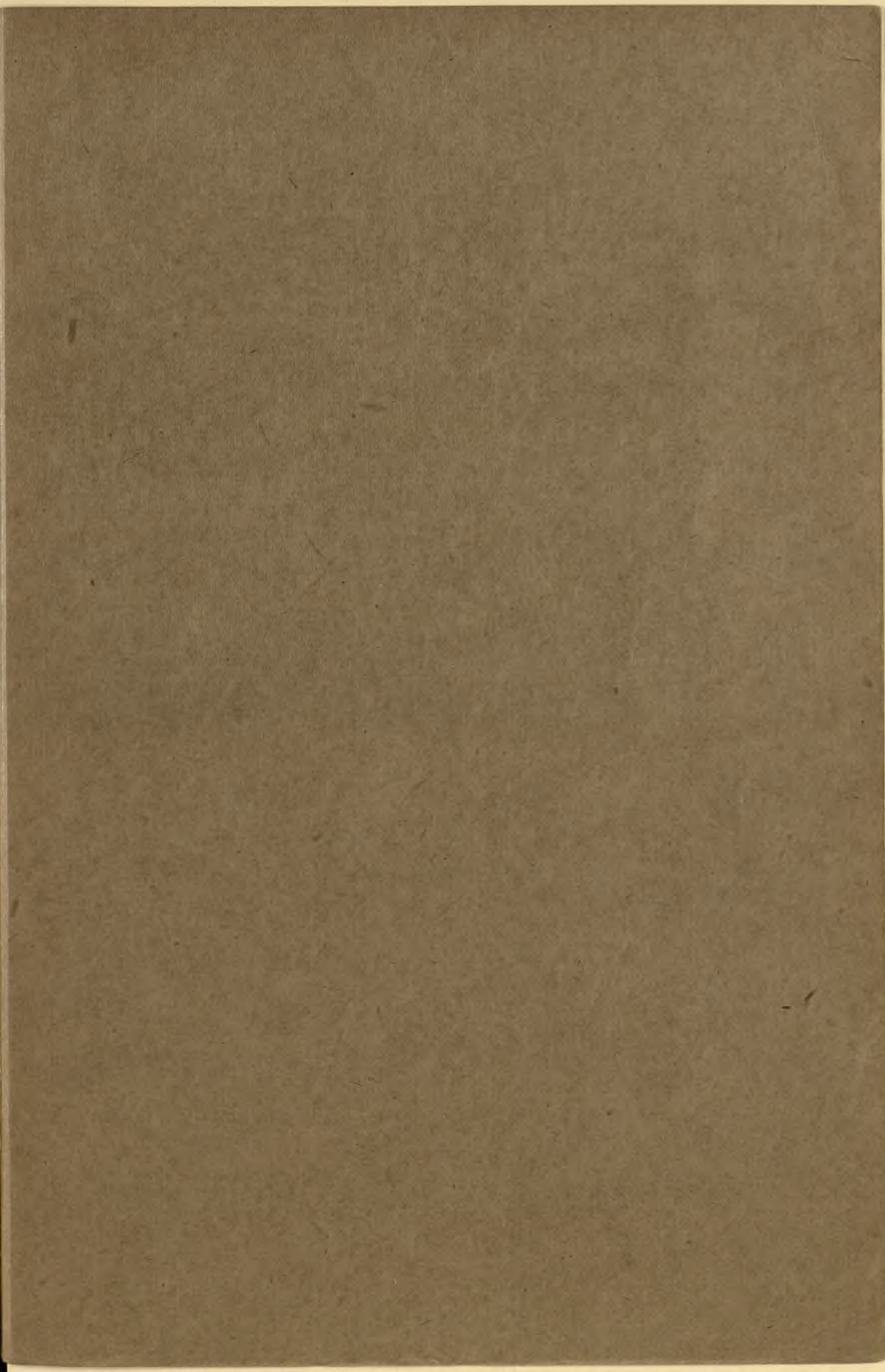
Daje choinkę, sanne, ślizgawkę.



W szkole.

- Chłopczyk: Ej, ty szkoło, nudna szkoło!
Wcale w tobie niewesoło.
Chłopczyk rozmyśla ~~Ty rozmyślasz~~ o zabawce,
A tu siedz kamieniem w ławce
I patrz w książkę z drobnym drukiem!
- Głos: Ale brzydko być nieukiem!
- Chłopczyk: Rozwinęły się już drzewa,
Łada wróbel sobie śpiewa,
Łada motyl sobie leci,
Głos ~~Gdy~~ mu kwiatek się zakwieci;
A ty w szkole... w zimie, w lecie!
- Głos: Ale głupim źle na świecie!
- Chłopczyk: Ławka twarda niegodziwa.
Czasem aż mnie coś podrywa,
Żeby chociaż kilka chwilek
Jak ptak bujać, jak motylek,
Żeby wybiec w łąkę, w pole...
- Głos: Próżniak, kto się nudzi w szkole!





C004095 II

Koump.